

[Transcript] Raport o stanie świata Dariusza Rosiaka / Raport o stanie świata - 12 sierpnia 2023

Przy mikrofonie Dariusz Rosiak, dzień dobry państwu, zapraszam na Raport o stanie świata.

Ponad 40 migrantów ginie podczas próby przeprawy z Tunezji do Włoch.

Kolejna tragedia na morzu śródziemnym i kolejne pytania o to, jak ograniczyć liczbę tego typu tragedii?

W sytuacji, gdy kraje europejskie robią, co mogą, by ograniczyć napływ migrantów, a skala masowej migracji z globalnego południa do Europy rośnie.

Brytyjczycy zamierzają lokować migrantów oczekujących na azyl na barkach i w byłych koszarach wojskowych.

Czy tego typu środki zniechęcą ludzi do prób osiedlenia się na wyspach?

Według jednego z amerykańskich ośrodków badawczych, najemnicy z grupy Wagnera wycofują się z Białorusi.

Czy dlatego, że Łukaszenka ma dość własnych problemów i nie chce u siebie sporów wewnątrz rosyjskich?

W Ekwadorze kandydat w wyborach prezydenckich ginie zabity, najprawdopodobniej przez gang narkotykowy.

Jak z kraju spokojnego, Ekwador w kilka lat stał się areną porachunku w karteli.

Chorwacja, raj na ziemi, choć nie do końca.

Czy to Bałkany, czy Europa?

A może jedno i drugie porozmawiamy z autorką nowej książki na temat tego kraju.

I jeszcze, dlaczego Singapurczycy masowo popierają karę śmierci?

Nawet za drobne przestępstwa narkotykowe.

Oraz wariacje paszportowe, czyli komu dać, komu nie dać książeczki otwierającej świat.

O tym wszystkim w raporcie o stanie świata 12 sierpnia 2023 roku.

Raport o stanie świata to program finansowany przez słuchaczy otwarty dla wszystkich, całkowicie niezależny redakcyjnie.

Powstaje Dziękuję Państwu w płatym, za które z serca dziękuję.

A jeśli ktoś miałby możliwość i ochotę dołączyć do grona patronów,

zapraszam na mój profil w serwisie patronite.pl za jego pośrednictwem najłatwiej nas wesprzeć.

Nasz adres mailowy, raport.rosiaka@gmail.com, adres naszej strony raportostanieświata.pl.

Zapraszam na nią, bo tam znajdują się wszystkie podcastowe odcinki raportu porządnie skatologowane,

jak również wywiady, w językach obcych w wersji oryginalnej.

Czasem oto Państwo pytają, więc zachęcam do szperania i słuchania raportu z naszej strony, bo to gwarantuje najlepszą jakość dźwięku.

Za dźwięk w tym programie odpowiada Chris Wabrzak, wydawcą jest Marcin Pośpiech.

Jesteśmy w studiu Efektura w Warszawie.

41 osób utonęło przy próbie przedostania się z Tunezyjskiego Miasta Sfax na Lampeduzę.

To jest najnowsza, na pewno nie ostatnia z serii tragedii, które rozgrywają się na morzu śródziemnym.

Według ONZ tu 17 tysięcy ludzi utonęło w trakcie takich przepraw od 2014 roku.

Zwykle dlatego, że łodzie, które wykorzystywali były przeciążone, a organizatorzy takich przepraw, czyli zorganizowane gangi, nie dbają choćby o podstawowe wymogi bezpieczeństwa.

Kolejna tragedia, kolejne pytania o powody i skutki masowych prób migracji z krajów południa do

Europy.

Mamy kilka kierunków tej migracji, może śródziemne jest jednym z nich, Bałkany II, a granica Polska i krajów bałtyckich staje się trzecim.

O niej też w dzisiejszym programie porozmawiamy.

Zresztą nie tylko na morzu śródziemnym giną migranci i uchodźcy.

Ponad dwudziestu rohindżów uciekających z Birmy do Malezji utonęło w piątek w trakcie przeprawy przez morze Andamańskie.

Też miejsce, gdzie giną setki uchodźców.

My w tej pierwszej rozmowie raportowej dziś skoncentrujemy się na innej granicy,

mianowicie na kanale Lamange, który oddziela Francję od Wielkiej Brytanii

i którym już od wielu miesięcy tysiące migrantów próbują przedostać się na wyspy.

Dokładnie 100 tysięcy w ciągu ostatnich pięciu lat dotarło na wyspy brytyjskie, w tym roku już 15 tysięcy.

Wielka Brytania jest signatariuszem Europejskiej Konwencji Praw Człowieka,

co oznacza, że władze mają obowiązek rozpatrzyć każdy z wniosków o azyl osób, które przedostały się do kraju.

Choć zabiera to bardzo dużo czasu jest kosztowne.

Rząd twierdzi, że wydaje dziś 6 milionów fundów dziennie na zakwaterowanie 50 tysięcy migrantów czekających na decyzję w sprawie azylu czy pozwolenia na pobyt.

Aby ograniczyć koszty, Brytyjczycy chwytają się różnych możliwości.

Studiodoktor Jarosław Błaszczak, politolog, specjalista od Wielkiej Brytanii i Australii. Witam pana serdecznie.

Dzień dobry, kłaniam się.

Na tej barce, o której wspomniałem, mają zostać ulokowani pierwszy migranci. Już nawet kilkunastu tam trafiło.

Barka nazywa się Bibi Stockholm, stoi w chrapstwie Dorset na południu Anglii. Co to jest za plan?

To jest jeden z takich desperackich środków, których rząd brytyjski używa, żeby poradzić sobie z tą naestającą falą społecznego niezadowolenia.

Wspomniał pan o tej kwocie wydawanej codziennie na zakwaterowanie osób oczekujących na spotkanie wniosków azylowych.

Zdecydowana większość z nich mieszka w hotelach, przerobionych na takie center dla uchodźców.

I to oczywiście budzi społeczność a zadowolenie. W takim populistycznym ujęciu to przybywają nielegalnie, w dużej częściach jeszcze w hotelach mają mieszkać.

Więc ta barka ma być takim miejscem, gdzie zostaną zakwaterowani wyłącznie mężczyźni, wyłącznie stanu wolnego, więc nie ma tutaj mowa o rozdzielaniu rodzin.

Oczywiście jest to w dużej mierze symboliczny krok, ponieważ tam rząd brytyjski planuje pomieścić 500 osób.

Zresztą na Maginę się mogę wspomnieć, że związek zawodowy brytyjskich starzaków mówi, że to jest bardzo niebezpieczne, że powyżej 300 osób to już sproszenie się o tragedię, jak gdyby tam coś się stało.

Wiadomo, że 500 osób w tej skali to to jest taki listek figowy, to jest to bardziej sygnał polityczny w gąście rzeczy.

Porozmawiajmy chwilę o tej barce, bo niektóre organizacje mówią, że to jest urągające przy

zwoitości ludzkiej.

Jak się patrzy na te zdjęcia, to to nie wygląda na urągające przy zwoitości ludzkiej.

Nie jest to hotel Hilton, ale to jest budynek postawiony na promie.

W każdym razie warunki są bardzo spartańskie, to nie są żadne wygody.

No z drugiej strony brytyjczycy mówią, nie będziemy płacić po 120 fundów dziennie za utrzymanie uchodźcy czy migranta, który oczekuje i który prawdopodobnie takiego azylu nie dostanie.

Nie stać nas na to po prostu.

Jasne, co do samej bajki ja widziałem zdjęcia zewnątrz, zewnątrz tego obiektu i myślę, że to standard pokoiów nie odbiega od tego, co można spotkać w Polsce w jakichś niedrogich schroniskach młodzieżowych czy hostelach, więc...

Również w Anglii, w niedrogich hotelach.

W Anglii w niedrogich hotelach prawdopodobnie jest gorzej niż na tej barce.

Z tego bym wielkiego problemu nie robił.

Jest to oczywiście symboliczna taka kwestia, no bo rzeczywiście tam eksperci mówią o zagrożeniu epidemicznym, o zagrożeniu pożarowym, ale umówmy się, że to są tak naprawdę argumenty szukane trochę po to, żeby skrytykować całość polityki migracyjnej rządu.

Generalnie jeżeli chodzi o zmiany w brytyjskiej polityce imigracyjnej ostatnich miesięcy, to weszła nowa ustawa o nielegalnej imigracji i najważniejszym elementem, którą ona wprowadza do brytyjskiego prawodawstwa jest to, że osoby, które zostaną złapane na nielegalnym przekroczeniu brytyjskiej granicy, nawet osoby, które potem zostaną uznane za spełniające konwencyjne definicje uchodźcy, takie osoby będą pozbawione wolności do czasu rozpatrzenia ich wniosku, a nawet po udzieleniu ochrony prawny międzynarodowej, z tych ochrony nie będą korzystać w Wielkiej Brytanii. Czyli przekładając z politologicznego na nasze, chcą wysłać by tej czycy podobni, jak to wcześniej zabyli, australiczycy, bardzo jasny sygnał, jeśli przekraczysz granice nielegalnie, nigdy nie zamieszkas tu na stałe.

To jest jeszcze jeden tego typu sygnał, poza tymi, które wysyłane były wcześniej, to znaczy głównie chodzi mi o pomysł wysyłania migrantów do Rwandy.

Najnowsza propozycja to są wyspy w niebo stąpienia na Atlantyku. To nie są rozwiązania łatwe, sprawnego punktu widzenia, zresztą ta propozycja, o której pan wspomniał, też nie jest do końca pewne czy sąd najwyższy uzna zasadność tej propozycji i w ogóle zgodność z sprawem brytyjskim. Wziąwszy pod uwagę, że Wielka Brytania rzeczywiście ma jakieś również zobowiązania międzynarodowe, ale generalnie chodzi w tym dokładnie o to o czym pan mówił.

To znaczy, jeżeli jedziesz do Wielkiej Brytanii, to pamiętaj, co najwyżej wylądujesz w Rwandzie albo na wyspach w niebo stąpienia, natomiast nie ma mowy, żebyś wylądował w Anglii.

Taki jest przekaz, który Brytyjczycy chcą wysłać w świat?

Tak i to oczywiście ma swój kontekst polityczny, o którym za chwilę jeszcze możemy szerzej powiedzieć, ale wracając na chwileczkę jeszcze do kwestii Rwandy i wyspy w niebo stąpienia.

Pomysł z wysyłaniem uchodźców do Rwandy został w tym momencie zablokowany przez sądy.

Wprawdzie sąd pierwszej instancji odrzucił skargę organizacji pozarządowej, która to zaskarżyła, ale sąd apelacyjny.

W niejednogłośnym werydyckie wyroku dwa do jednego, ale jednak sędziowie uznali to za sprzeczne. Po pierwsze, za sprzeczne z konwencją, o której mówimy, a po drugie też w ich ocenie Rwanda nie jest tym, co nazywamy w prawie międzynarodowym bezpiecznym państwem.

To znaczy nie jest państwem, który może w sposób taki niezawodny udzielić oceny międzynarodowej, czy też na rzecz, którego Wielka Brytania może przekazać to zadanie. Natomiast ja bym to naprawdę widział w kontekście tego, że partia konserwatywna premiera SUNAK są w bardzo trudnej sytuacji politycznej. Nie są w stanie odsunąć wyborów dłużej niż do końca przyszłego roku. Od dłuższego już czasu partia pracy bardzo zdecydowanie prowadzi w sondażach w tym momencie. To jest mniej więcej 20 punktów procentowych i ta przewaga jest w miarę stabilna. I premier SUNAK tak szuka jakichkolwiek sposobów, żeby jeszcze jakieś życie tchnąć tą partię konserwatywną, która też jest bardzo wewnętrznie podzielona i skłuciona. I żeby spróbować te swoje koleje o losu zmienić. Trochę mu się udaje, bo kiedy przejmował stanowisko, kiedy przejmował rządy Polity Trust, to ta przepaść wynosiła 30 punktów procentowych. Więc szedł do 20, ale to nadal jest bardzo źle. A jak wiemy imigracja jest tematem, który Brytyjczyków od zawsze jakoś rozpała i to jest bardzo nośny temat w brytyjskiej polityce. I czytałem ostatnio badania, zapytano by tych czyków poproszonych, żeby wskazali trzy tematy, które dla nich będą najistotniejsze w najbliższych wyborach. Ponad 30% wyborców w tym swoim top 3 wpisało również imigrację. Ale też żebyśmy mówili jakby otwartym tekstem, co to znaczy, że imigracja ich rozpała. No rozpała ich coraz większa obecność migrantów w Wielkiej Brytanii. Brexit do pewnego stopnia był głosowaniem na ten temat. Oczywiście tam chodziło bardziej o Polaków i Litwinów niż o kogokolwiek innego, ale to był temat bardzo nośny. Od czasu, co najmniej od czasów tonego Blera, kiedy Wielka Brytania stała się praktycznie najbardziej chojnym, a co za tym idzie najbardziej atrakcyjnym krajem dla migrantów, ten temat jest w zasadzie na proscenium polityki brytyjskiej. Blair ani nikt inny przed nim nie pytał zresztą Brytyjczyków, czy sobie tego życzą, żeby coraz więcej ludzi przybywało na wyspy brytyjskie. Właściwie badania, potem kolejne wybory między innymi właśnie Brexit pokazywały, że Brytyjczycy sobie tego nie życzą. Rys Sunak dochodzi do wniosku, że po prostu musi ta sprawa zostać rozwiązana, bo inaczej konserwatyści nie utrzymają się przy władzy? Konserwatyści nie utrzymają się przy władzy prawdopodobnie tak czerwak, ona raczej traktuje to jako taką, nie wiem, tatwę, której można się złapać, ale myślę, że dotknął pan w tym, co pan powiedział przed chwilą szalenie ważnych kwestii. To znaczy, kiedy wyborcy popierający Brexit głosowali za Brexitem z powodów swoich takich antyimigacyjnych odczuć, to im w ogromnej większości przeszkadzali właśnie Polacy Litwini Rumunii, czyli imigracja absolutnie legalna. I zwróćmy uwagę, że według ostatnich danych, do jakich udało mi się dotrzeć, roczna imigracja netto do Wielkiej Brytanii przekroczyła 600 tysięcy osób, czyli 600 tysięcy osób więcej się osiedliło w Wielkiej Brytanii niż z niej na stałe wyjechało.

Jednocześnie w tym samym okresie statystycznym liczba osób złapanych na tych w tych łódkach wynosiła około 45 tysięcy osób.

To pokazuje, że ogromna większość tych imigrantów przyjeżdża zupełnie legalnie.

Przyjeżdża po części na studia, po części w ramach łączenia rodzin, ale w największym stopniu przyjeżdża w związku z pracą.

Są sektory brytyjskiej gospodarki, brytyjskich usług publicznych na czele ze służbą zdrowia, które bardzo mocno polegają na pracy imigrantów.

I partycja pracy krytykuje konserwatystów, to powiedział Kirstam w debacie w Wisbiegmiń pod koniec maja,

za to, że oni jeszcze znacznie ułatwili tym imigrantom przyjazd do Wielkiej Brytanii,

bo Boris Johnson, zwołując się na Australii, wprowadził tak zwany oparty na punktach system imigracyjny,

to znaczy, jeżeli ktoś składa wniosek o wizę taką długoterminową, czy węższą wizę osiedlańczą Wielkiej Brytanii,

to dostaje punkty na podstawie czterech kryteriów, na podstawie znajomości angielskiego,

na podstawie swojego wykształcenia, na podstawie przydatności jego zawodu dla brytyjskiego rynku pracy,

ale też ostatnie kryterium to jest, czy już czeka na niego Wielka Brytania jakaś dobra oferta pracy.

I wiem, że teraz chodzę w szczegóły, ale chcę pokazać pewien mechanizm. Co to znaczy dobra oferta pracy?

Boris Johnson obniżył o prawie 30% i temu zarzuca partycja pracy próg rocznej pensji,

która sprawiała, że dane stanowisko pracy były uważane za dobre.

Czyli znowu przechodząc z takich szczegółów do skali macro, to oznacza, że bardzo wielu brytyjskim firmom

bardziej opłaca się ściągać pracowników za granicą niż np. inwestować w jakiegokolwiek formy staży czy rozwoju zawodowego dla młodych brytyjczyków.

To jest bardzo ciekawe, co Pan mówi i ten paradoks zresztą oczywiście funkcjonuje nie tylko w Wielkiej Brytanii,

ale np. w Polsce, gdzie piłowski rząd, antyimigracyjny rząd doprowadził do sytuacji,

że Polska jest krajem, w którym, jeśli chodzi o kraje Unii Europejskiej,

osiedla się najwięcej migrantów zarobkowych albo uczących się w całej Unii Europejskiej.

To jest około 970 tysięcy z 2021 roku, według danych z 2021 roku.

To są rządy, które nie chcą być widziane jako rządy, które akceptują migrantów,

ponieważ to jest wbrew ich elektoratowi, tak samo jak przypadek brytyjski.

Natomiast ze względu na to, że praktycznie każda migracja wspiera gospodarkę,

powoduje, że gospodarka szybciej się rozwija, to jednak to robią.

Stoją w rozkroku, nie wiedząc tak naprawdę, co mają dalej zrobić z tym problemem.

Natomiast cały ten odium skierowany jest przeciwko ludziom, którzy dostają się na wyspy brytyjskie, czy też próbują np. do Polski dostać się nielegalnie.

Oczywiście i tak jest najłatwiej skierować to jakby niezadowolone na grupę,

która stanowi tak naprawdę procentowo, ale to jest niewielką część,

a też patrząc na to w taki bardzo ludzki, humanitarny sposób,

oczywiście wszyscy wiemy, co to znaczy uchodźca.

To są ludzie, którzy uciekają często przed strasznymi prześladowaniami, a nawet jeśli pod uchodźców potrzywiają się migranci zarobkowi, to też są ludzie, którzy jakoś po prostu są gotowi poświęcić ogromne w swojej skali pieniądze i podjąć ogromne ryzyko, po prostu w pogoni za marzeniami, za lepszym życiem dla swoich dzieci i tak dalej.

Więc z takich ludzkiej perspektywy trudno ich nie rozumieć.

Natomiast ma pan rację, że to rodzi poważne konsekwencje polityczne.

Ja miałem okazję na urlopie w zeszłym miesiącu przekraczać granicę samochodem austriacko-niemiecką

i tam są prowadzone praktycznie stałe kontrole graniczne.

To znaczy po prostu jak się przejeżdża z jednego kraju do drugiego, mimo że to jest teoretycznie w grupie Schengen,

to trzeba zwolnić do 10 km na godzinę.

Niemieńcy policjanci patrzą, kto tam w tym samochodzie jedzie i wybranych zatrzymują.

I mi to trwa od 2015 roku, kiedy Niemcy to sobie wywalczyły.

Tak, i pojawiają się głosy też w tej chwili w Niemczech do bacie wewnętrznej na tle,

na ile czytam, że niektóre landy, zwłaszcza te na wschodzie Saxonia, Brandenburg,

ja oczekują, że na ich granicach, czyli na granicach z Polską i Czechami to zostanie też wprowadzone,

bo w tym momencie już z naszej strony przedostaje się tych nielegalnych imigrantów więcej.

No ja uważam, że grupa Schengen jest jedną z największych zdobyczy integracji europejskiej taką bardzo namacalną, którą każdy człowiek może zobaczyć na wakacjach albo jadąc do pracy.

I myślę, że to jest jakby druga strona tego, że my z innym stroną oczywiście to jest straszne,

kiedy Polska prowadzi zbyt ostą politykę wobec tych ludzi, bo to obrażki są rezywujące serce,

ale z drugiej strony, jeżeli tego nie będziemy robić, jeżeli ich nie zatrzymamy na granicy zewnętrznej, to myślę, że szukac punktu widzenia grupy Schengen to się przyczyni do jej poważnej erozji.

Metodę, którą próbują Brytyjczycy, zastosowała Australia.

Proszę mnie poprawić, bo oczywiście tego się nie da porównać jeden do jednego,

ale Australijczycy również próbowali zniechęcić imigrantów do tego, żeby przybywali na teren tego kraju

poprzez relokowanie ich w miejsca, w których nikt nie chce nigdy żyć chyba,

żeby pojechać na wakacje tygodniowe. To się udało w Australii, prawda?

To się udało, to znaczy rzeczywiście ostatnim rokiem, w którym liczba osób złapanych,

tak zwanych boat people, czyli ludzi, którzy płynali na tych nielegalnych łódkach,

przekroczyła tysiąc, to był rok 2013, czyli od 10 lat nie mieliśmy ani jednego roku,

kiedy więcej niż tysiąc boat people złapano w ciągu roku,

a wcześniej te liczby dochodziły do 17-20 tysięcy czasami,

więc rzeczywiście patrząc od tej strony to jest sukces.

Natomiast oczywiście zawsze jest pytanie, jaka jest tego cena.

W przypadku Australii na pewno ceną tego było poważne nadszepnięcie reputacji międzynarodowej tego państwa,

bo Australia korzystała z pomocy tutaj papurinowej Gwinei, z pomocy Nauru.

To są państwa na tyle biedne, że były gotowe oddać swoje terytorium na te obozy dla uchodźców,

natomiast niekoniecznie były w stanie zaprowadzić tam odpowiedni porządek, infrastrukturę, zapewnić i tak dalej.

To było przekazywane w ręce prywatnych firm ochroniańskich.

No i nie wchodząc już w szczegóły, jest bardzo dobrze udokumentowane, zwłaszcza na takim niesławnym obozie na terytorium papurinowej Gwinei, gdzie dochodziło do licznych przypadków przemocy, na sytuacji, gdzie w niektórych przypadkach nawet imigranci wolęli popełniać samobójstwa, czy dokonywać samo okaleczeń niż żyć w takich warunkach.

I jakby to wszystko było zapisywane na konto Australii.

I myślę, że trudno jest, na przykład Australia w swojej polityce zagranicznej, chce być takim państwem, który mówiąc bardzo prostym językiem, uczy, oceanie, uczy te małe państwa, czy do pewnego stopnia uczy Azję, jak przestrzegać praw człowieka. No trudno być wiarygodnym w takiej roli, jeżeli same ma się coś takiego na sumieniu.

Czy Pańskim zdaniem ta akcja barkowa, czy przerzucanie ludzi do koszar, bo takie propozycje również się pojawiają gdzieś tam na północy Anglii, czy to ma szansę powodzenia, ma szansę realizacji

i rzeczywiście ulżenia w tym zastoju, który panuje w urzędach brytyjskich.

Tam w tej chwili 170 tysięcy osób czeka na rozpatrzenie swoich wniosków ogółem.

Więc to jest bardzo duża grupa.

Rzis Sunak obiecuje, że to zostanie uregulowane do końca roku, ale nie wydaje się to po prostu technicznie możliwe do zrobienia.

Nie, to nie jest możliwe. Jeżeli chodzi o barkę, czy o koszarę, są w stanie odstąpić prawnej, to by tychczyli przeprowadzić i barkę już zaludniają.

Jeżeli chodzi o Ewandę, czekamy na decyzję sądu najwyższego, do którego rząd złożyło odwołanie decyzji sądu apelacyjnego.

Ja uważam, że jest bardzo mało prawdopodobne, żeby rząd partii konserwatywnej zdążył to zrobić zanim straci władzę, a w tej chwili wszystkie znaki na niebie ziemi wskazują, że straci władzę późną jesienią przyszłego roku prawdopodobnie.

Zresztą partia pracy otwarcie mówi, że też prosi swoich wyborców, zwolenników, żeby nie oczekiwali, że ona za dotknięciem czarodziejskiej różdżki czy tą sytuację na tych mas to zwiąże.

Osoba, która odpowiada w partii pracy za te kwestie, tak zwany cień minister do spraw imigracji, powiedział, że będą potrzebowali co najmniej kilku miesięcy, jeśli nie dłużej, żeby posprzątać po konserwatyście.

I oni też mówią, że początkowo, kto wie, czy nie będą używali tych koszar.

Dziękuję bardzo, doktor Jarosław Błaszczak, politolog, specjalista od Wielkiej Brytanii i Australii, był gościem raportu o Stanie Świata.

Według Amerykańskiego Instytutu Studiów Nad Wojną najemnicy z Grupy Wagnera wycofują się z Białorusi.

Powodem tej decyzji ma być kwestia finansowania grupy.

Łukaszenka ponoć nie chce za to utrzymanie płacić.

Resort obrony Białorusi poinformował o rozpoczęciu manewrów wojskowych na Grodzień Szczyźnie, w rejonie zaledwie około 25 km od granicy z Polską. W Polsce z kolei władze ostrzegają przed potencjalnym zagrożeniem ze strony Grupy Wagnera. 2000 dodatkowych żołnierzy jest już w rejonie nadgranicznym, a w gotowości jest kolejnych kilka tysięcy.

Co dzieje się na Białorusi? Jak rozgrywany jest kryzys migracyjny?

Jakie perspektywy ma w tej sytuacji opozycja Białoruska?

O tym wszystkim porozmawiam.

Za Aleksandrem Papko, politologiem i dziennikarzem telewizji Białsa.

Witam pana serdecznie.

Dzień dobry, dzień dobry i to wszystko.

Może najpierw poproszę o komentarz na temat tego ewentualnego wycofania się Wagnerowców.

Na ile to są wiarygodne informacje, a jeśli są, to o czym takie wycofanie może świadczyć?

Po pierwsze, nie ma na razie...

Było dów na to, że Wagnerowcy naprawdę się wodzą z Białorusi.

W kwestiach związanych z pobytem, powiedzmy,

na imieniu Wagnera na Białorusie,

ja bym polecał taki projekt monitoręgowy, który się nazywa Białoruski Gajun.

Oni są oparcie nie na pogłoskach, nie na jakichś tam informacjach, pośrednich lecz na faktach.

I właśnie ten projekt, który ma siatkę informatorów w całym kraju na Białorusi, oni podają bardzo dokładne informacje, co do w ogóle jakichkolwiek ruchów, jakichkolwiek wojsk na Białorusi.

Właśnie oni nie odnotowali wycofanie się Wagnerowców z Białorusi.

Ta informacja, która podaje Instytut Badań Nadwojną,

wazuje się na pewnych pogłoskach, które krążyły w czatach kierowców

i też w rosyjskich kanałach telegram, nie bardzo wiarygodnych,

co o tym, że niby tych Wagnerowców widzieli już w Rosji, w rejonie Rastowa i Krasnodara, jeżeli się nie mylę.

I że niby grupami około 500, 600 osób Wagnerowcy wyjeżdżają z Białorusi.

Właśnie grupy 500 osób, to jest około 10 autobusów.

Taki konwoj byłby zauważony.

I ta informacja, która została rozpowszechniona w czapach kierowców najprawdopodobniej jest jakoś manipulacją.

Nie jest prawdziwa. Dobrze, a co robią w tej chwili Wagnerowcy na Białorusi?

W tej chwili możemy tylko powiedzieć, że oni zeskładowali na Białusi

majątek, przywieziony z regionu Molmino na południu Rosji.

To jest około 700, 750 pojazdów w większości samochodów terenowych.

Ciężarówek, ale też sprzęt budowlany,

koparki, żurawie budowlane, buldożery.

Są też takie hipotezy, że część tego sprzętu jest ukradzioną na Ukrainie i zostało przywieziona na Białorusi.

Dużo, dużo sprzętu cywilnego.

Samochodów wojskowych, opancerzonych jest zaledwie 10, 15.
To nie są poważne samochody.
To jest taki tani rosyjskim rap, który się nazywa czekany.
To jest taką wizytówką tych najemników.
Broni nie mają jedynie, co możemy zasugerować.
To, że oni mają broń z szerecką, ale nie wiemy,
czy mają na przykład naboje do tej broni.
W Wagnerowcy są na Białorusi nie uzbrojenie.
Druga rzecz, że ich jest około 3,5 tysięcy.
Ale też to była taka liczba, jest też logiczna.
Dlaczego jest logiczna?
Prygorzyn na razie nie ma za dużo pieniędzy.
Po drugie, on się przygotowuje na to, żeby zrestartować swoją firmę
i prowadzić dalej działalności w Afryce.
Więc w całej Afryce na szczycie potęgi Prygorzyna
nie było więcej niż 6 tysięcy żołnierzy.
Nasze część z tych najemników już pojechało do Afryki.
Więc możemy sądzić, że jeżeli Prygorzyn założy obóz na Białorusiu,
to jest bardzo prawdopodobne,
to w tym obozie będzie się znajdowało około 2-3 tysięcy.
No dobrze, ale co oni będą robić?
Czy oni służą do tego, żeby szkolić armię białoruską,
czy mają korzystać z infrastruktury białoruskiej po to,
żeby samemu przetrwać do czasu, do kiedy wyjadą do Afryki?
Jaki jest cel tego?
Jaki jest cel Prygorzyna?
Pańskim zdaniem, jaki jest cel Łukaszenki?
To znaczy po co jemu są ci Wagnerowcy na Białorusi?
No właśnie, Prygorzyn zbuntował się przeciwko ministrowie obrony.
To mu bardzo drogo kosztowało,
to znaczy dostało cięte całe finansowanie
i on już nie uczestniczy w agresji Rosji przeciwko Ukrainy.
I on musiał gdzieś zrestartować swoją działalność,
więc na nowo tołożyć się inne prawdopodobnie.
On chce to zrobić na Białorusi,
co znaczy to, że Prygorzyn nie kompletnie wypadł z łask Kremle,
zostawili go, żeby kontrolował interesy rosyjskich generałów,
interesy rosyjskiej lity i buty i Kremle,
interesy politycznej gospodarcze, a Prypse.
I będzie to robią najprawdopodobnie z terenów białorusi.
Co oni robią, krótko mówiąc na Białorusi,
ci ludzie na razie nic rozjeżdżają się do domu, powoli.
Trzeba sobie wyobrazić 2,5 tysiące, tam 3,5 tysiące ludzi

bez zajęcia w obozie, w którym oni są otoczeni płotem i brutem kolczastym.

Za ten płot za bardzo nie wychodzą.

Najbliższa miejscowość jest 3 km przez las.

Tak naprawdę w tej wsi cel pod osipowliczami.

Ona jest ukryta od widzów.

I tam nie ma za bardzo czego robić.

Gdyby coś się tam robili, gdyby oni wyjeżdżali,

czy tam, nie wiem, terroryzowali ludność miejscowo,

to było wiadomo, że białoruskim dziennikarzem.

Bo jak już mówiłem, że tak naprawdę ludzi wspierających niezależne medy białoruską, pozycje na białorusie jest pełną.

Proszę powiedzieć, bo w Polsce pojawiają się takie komentarze,

takie sugestie, że po pierwsze Wagnerowcy mogą zostać

wykorzystani w tej operacji przetrwania migrantów

przez granice polsko-białoruską.

A po drugie, że to oni niby mieli być tą szpicą,

tą siłą uderzeniową, która jeśli kiedykolwiek Putin

wpadnie na pomysł, żeby zaatakować Polskę,

to właśnie przy pomocy Wagnerowców.

Czy to są państwem zdaniem realne przypuszczenia

czy to są kompletnie pozbawione w tej chwili podstaw

raczej spekulacje?

Jeżeli rozważyć logicznie, co mogą zrobić 3,5 tysiące ludzi

uzbrojone w Kołasznikowej.

Natomiast nawet na mały obóz Wagnerowców, na białorusie,

to jest duże zagrożenie, ponieważ to nie jest prywatne firmowisko.

To jest oddział nejmingu w powiązanie z wywiadem

i nawet jeżeli jest 30 osób, tak, oni mają swoją placówkę,

mają swoją placówkę na białorusie.

To stwarza zagrożeniem, zarówno na Litwy dla Polski,

też dla społeczeństwa białoruskiego, ponieważ jeżeli

odbędzie się ponowny zryw batelskie na białorusie,

to Putin lub Łukaszenko mogą wykorzystać tych najemników,

żeby zdłabić te protesty i właśnie o tym nałat

już mówili przedstawiciele oficjalnego Mińska.

W jakim stanie znajduje się w tej chwili opozycja białoruska?

Słyszymy regularnie o podziałach o sporach wewnętrznych,

zwłaszcza opozycji poza granicami białorusi.

Czy można mniej więcej określić o co kłóczą się członkowie opozycji

i jak to w ogóle wpływa na stan ruchu oporu wobec Łukaszenki?

Główne kwestie jest, co trzeba robić, tak?

Żeby się skupić na przetrwaniu społeczeństwa,

lub trzeba się przygotowywać na powstaniu zbrojne.

Jeśli chodzi o przetrwanie, to jest takiś naturalny ogród,
na białorusie zostało zniszczone.
Całe środki kultury zostały zniszczone, tak?
Zostały zniszczone medy, niezależne.
Zostały zniszczone i niezależne projekty o edukacyjne.
Wszystko to trzeba odnawiać online czy za granicą
i więc dużo z tych aktywności zostało odnawiać.
Druga alternatywa, czekaniu i pracy organicznej, tak?
Alternatywą pracę organicznej jest oczywiście powstanie.
Ale powstanie trzeba przygotowywać, trzeba się szkolić
i gdzieś trzeba wziąć broń.
Jest pytanie, a kto ma dać tą broń?
Ukraina, Litwa, Polska.
Właśnie trzymacie Polskie,
żeby na terytorium polskie z migrantów białoruskie
postawały oddziały zbrojne.
Więc jakby to jest właśnie podział.
Dwa główne nurty, póki Rosja zostanie rozbite w wojnie,
którą ona rozwiązała po Ukrainie,
a wtedy nastąpi nasz moment.
I właśnie z tego wynikają, z tego wynikają
oddziały jeden właśnie ten powstańszy nurt
zarzucę ośrodku Św. Cichanowskie,
że w ciągu trzech lat nie by nic nie zrobiono,
znaczy nic nie zrobione.
Reżim Łukaszenki nie upadł.
No ale z innej strony, a jak on ma upeścić,
jeżeli popiera go zbrojnie,
płótnem i finansowo też popiera go krem.
Ale przyzna pan, że to jest bardzo poważny dylemat, prawda?
To znaczy, prawda jest taka,
że ci, którzy pozostali na białorusi,
po prostu są wsadzani do więzień,
ich działalność praktycznie jest niemożliwa.
Z drugiej strony ci, którzy są za granicą,
nakreślił pan główną linię sporu,
no oczywiście nie do zaakceptowania dla żadnego kraju,
zwłaszcza kraju będącego w NATO
jest do zbrojanie czy tworzenie jakichś legionów białoruskich.
Czy jest ta świadomość wśród tej emigracyjnej części opozycji,
że sugerowanie tego typu rozwiązań
jest po prostu totalnie nierealne?
Właśnie nie i nawet znowu,

jeżeli ja jestem sceptyczny
co do tworzenia wyzwolonej armii białoruskiej,
nawet tu można znaleźć jakiegokolwiek rozwiązań,
ponieważ znowu na Białorusi nie ma nawet tradycji,
małbrony,
i można szkolić ludzi, nie dawając im broń,
żeby znowu na ten moment X,
oni już byli przygotowani,
więc będzie walczył z Wagnerowcami.
Dobrze, można przekonać nawet służby Łukaszenki,
żeby nie strzelali do swoich współobywateli.
A jak do tego przekonać Wagnerowców?
Więc jeżeli kwestia oparcia reżimu Łukaszenki,
kwestia militarna to kwestia obalienia.
Niestety z takiej logiki wynika,
że kwestia obalienia też będzie siłą militarna.
Są próby zorganizowania klubów strzeweckich,
takich rzeczy jakby niemilitarnych,
nawet szpara militarnych dozwolonych w każdym kraju,
ale znowu, jak już mówiłem,
ja rozumiem emocjonalnie ten nurt powstańczy,
dlatego że patrzeć przez trzy lata,
jak wsadzają do widzenia twoich przyjacieli,
twoich krewnych, jak nic nie możesz zrobić,
jest trudne, tak?
I wtedy emocje, jakby ludzie wylewają na tych,
to jest bliżej.
A bliżej jest akurat bardziej umiarkowany,
powiedzmy, twój sojusznik,
niż wróg, który jest daleko, tak?
Tak, że też te emocje można zrozumieć.
Ale znowu, jak ja mówię, ja raczej jestem za pracą organiczną
i rozumiem, że wszystko zostanie rozstrzygnięte w tej chwili,
kiedy Rosję osłabnie, znaczy zostanie rozbita w Ukrainie,
trzeba czekać na ten moment,
ale trzeba znowu do niego być przygotowany.
Bardzo dziękuję.
Aleksander Papko, politolog, dziennikarz telewizji Białasad
był gościem raportu o stanie świata.
Dziękuję panu bardzo.
Dzień dobry.
Dzień dobry.
Za chwilę przeniesiemy się do Ameryki Południowej,

ale najpierw świat z boku.

Grzegorz Dubiecki na Codzielnym Gospodarzu Programu Dzień na Świecie w telewizji Polsat News, dziś o paszportach.

Ich mocy i niemocy.

Włódc, wioski, czerwona ziemia trafnie rozpoznał porządliwość w naszych spojrzeniach, ale mylił się co do jej obiektu.

Owszem, gliniane kogutki rękodzieła ludu Kalina mogły się podobać, jednak prawdziwie piękna była leżąca obok książka w bordowych okładkach Paszport Unii Europejskiej.

Należał do wodza, rdzennego mieszkańca Amazonii.

Jej skrawek, mianowany kiedyś gujaną francuską, stał się integralną częścią Francji, więc także Unii Europejskiej.

Polski, choć leżała w Europie, a nasze kogutki w carenie były gorsze, państwem unijnym wtedy jeszcze nie mianowano.

Stare dzieje, geopolityczna krzywda została naprawiona, też dostaliśmy bordowe okładki.

Lądy i morza przemierzam, kulę ziemską z otwartym czołem.

Polski mam paszport na sercu.

Skąd pytam, skąd go wziąłem?

Z szuflady chwalić Boga już nie z łaski wszechmocnego urzędu.

W dodatku jest to produkt z wysokiej półki ceniony przez złodziei i fałszerzy.

Szóste miejsce w światowym rankingu magazynu Forbes,

Ex-Equo z Australią i Węgrami, 186 krajów dostępnych bez wizy.

Najlepsze paszporty wystawia Singapur.

Otwierają granice 192 państw.

Choć według innego źródła,

kanadyjskiej agencji konsultingowej Arton Capital,

pierwsze miejsce przypada zjednoczonym emiratom arabskim,

których w czołówce rankingu Forbesa nie ma wcale.

Tylko 27 krajów wpuszcza do siebie na goły paszport Afganistanu.

To jest sam do Tabeli.

Od Niemców, Włochów i Hiszpanów wiz nie wymaga 190 krajów,

a od Estończyków 182.

Różnica niby nieznaczna, ale świadcząca o tym,

że również w łonie Unii Europejskiej paszporty są lepsze i gorsze.

Tak jak są państwa równe i równa jakby mniej.

Choćby Bulgaria i Rumunia, wciąż czekające pod bramą Strefy Schengen, świat to widzi i nie przypada do krajów Unii jednej miary.

Może nie dostrzega w niej wspólnoty.

Wysokie miejsce w rankingu Forbesa raczej trudno stracić,

nie jest to jednak niemożliwe.

Amerykanie wprowadzają ograniczenia w ruchu bezwizowym

wobec posiadaczy węgierskich paszportów.
Namnożyło się ich bowiem ponadmiarę, ponadmożliwości weryfikacji.
Miarę przekroczył Viktor Orbán chojnie przyznając
obywatelstwo etnicznym węgrom z wielu krajów.
Paszportyzacja w służbie obsesji wielkich węgier
zawsze to lepsze niż inwazja w służbie ruskiego miru.
Na wschodzie i południu krainy okupanci wymuszają
przyjmowanie rosyjskich paszportów.
W Rosji zachodzi ponadziawisko odwrotne odmiana akcji
zabierz babci dowód.
W wyższym urzędnikom państwowym
konfizkuje się paszporty, by ich nie korciło.
Za to, gdyby wolę wyjazdu zgłosili osobiści
wrogowie Putina, znani pensjonariusze łagrów,
dostaliby paszporty natychmiast w wersji One Way Ticket.
Ten sposób pozbywania się z kraju przeciwników autentycznych
oraz wymaginyowanych stosował związek sowiecki.
Gomułkowska PRL tak potraktowała polskich Żydów.
Zasprawdzonych wzorów korzysta dzisiaj Nicaragua.
Daniel Ortega zwrócił wolność ponad 200 więźniom politycznym,
pozwolił wyjechać do USA po czym pozbawił ich obywatelstwa
jako zdrajców Ojczyzny.
Słusznie podejrzewając Łukaszenkę o podobny zamiar,
opozycjonistka Maryja Kalesnikawa,
odstawiona na granice z Litwą,
podarła Białoruski paszport.
Skoro nie mogła zostać wyemigrowana,
musiała pozostać w Ojczyźnie na dłużej.
Odsiaduje wyrok. 11 lat kolonii i karnej.
Decyzje zrozumiałe, chociaż niełatwe i prawnie nieoczywiste,
podjęły Wielka Brytania, Francja czy Belgia,
wypierając się swoich domorosłych dzichadystów
spod czarnego sztandaru ISIS.
Tych, którzy przeżyli czeka zapewne śmierć z wyroku irackich sądów.
Nieznany los czeka dzieci urodzone na terenach,
które kontrolowało państwo islamskie.
Żaden kraj nie uznaje ich za swoich obywateli.
Małym apatrydom nie przysługuje nawet Olnzetowski
dokument podróży odpowiednik niegdyśszego paszportu Nansenowskiego.
Na drugim biegu nie są zaścacy, co w paszportach przebiegają.
Nie zaraz szpiedzy i inni złoczyńcy spodrabianą tożsamością,
nie arabscy szejkwowie, chińscy miliarderzy czy oligarchowie z Rosji,
co kupią wszystko,

lecz zwykli ludzie o życiorysach nieco bardziej skomplikowanych niż przeciętne.
Dwu, a nawet wiele państwowy,
wciąż nie mało krajów takiej prawnej możliwości, nie dopuszcza.
W Europie to między innymi Holandia, Austria, Hiszpania, Norwegia,
Niemcy zapewne wkrótce zezwolą na posiadanie podwójnego obywatelstwa.
Jego przeciwnicy przywołują niebezpieczeństwo podwójnej lojalności,
jakby lojalność była prostą funkcją liczby i rodzaju ID.
Zwolennicy potępiają używanie określeń typu
nigeryjczyk z polskim paszportem,
bo na przykład Senegalczyk, który ma paszport francuski, jest francusem i tyle.
Obywatelstwo równa się narodowość.
W przeciwnym razie piłkarska reprezentacja Francji byłaby niewiarygodna.
A problem paszportyzacji w ogóle zniknie,
gdy już nie będziemy ewidencjonowani na podstawie dokumentów,
tylko w szczepionych chipów.
Wtedy jednak nie da się już przejść od prawy na lotnisku
z książeczką w bordowych okładkach,
gdyż zatrzyma nas znana z kontynont groźna reprimenda.
To jest paszport? To był paszport.
Zbliża się drugi poniedziałek sierpnia,
a zatem czas na spotkanie Zagatą Gazprolewi,
czy jej raportem o książkach. Witam Cię.
Dzień dobry.
Co w programie?
W tym sierpniowym raporcie o książkach zaproszę Państwa do muzeów,
do galerii i do rozmowy o sztuce.
O tym czym jest sztuka? Po co nam sztuka?
Kim są artyści?
I kto pisze książki o sztuce?
I kto pisze książki o sztuce?
Mogę powiedzieć, że jestem przeszczęśliwa,
że udało mi się do tego najbliższego literackiego raportu
zaprosić znakomitych gości.
Anda Rotenberg, wybitna krytyczka historyczka sztuki,
publicystka, opowie o swojej nowej książce rozrót.
No i profesor Krzysztof Pomian ze swoim nowym dziełem,
trzytomowym dziełem,
potytułem Muzeum Historia Świata.
W tym momencie w Polsce dostępny jest ten pierwszy tom
potytułem od Muzeum do Skarbca.
Profesor Krzysztof Pomian w tej książce zastanawia się
tak naprawdę czym są muzea.
I co takiego musiało się wydarzyć na świecie?

Jakiego rodzaju procesy polityczne, społeczne, religijne musiały zajść, aby powstała taka przestrzeń do tego, aby Muzeum powstało?

Bo pewnie jest tak.

Ja się wcale nie dziwię, bo zanim przeczytałam tę książkę,

to też tak myślałam, że Muzeum to jest takie miejsce, które powstało po to, żeby móc tam składować dzieła sztuki.

Gdyby tak było, gdyby te procesy, czyli proces tworzenia dzieł sztuki,

był tożsamy i przebiegał dokładnie w ramach tej samej dynamiki

z procesem powstawania muzeów, to pierwsze muzeum powstałoby bardzo, bardzo, bardzo dawno temu.

Tymczasem to pierwsze powstało dopiero w XV wieku,

a jak wiemy pierwsze dzieła sztuki powstały znacznie wcześniej.

A więc profesor Krzysztof Pomian próbuje opisać ten proces powstania muzeum

nie tylko jako opowieść o sztuce, ale także opowieść o świecie.

Proszę mi wierzyć, że jest to fascynujące.

Zdradzę tylko tyle, że taką główną tezę, przynajmniej tego pierwszego tomu,

pod tytułem od skarbcza do Muzeum,

jest taka myśl, że o ile skarbcze, grubowce, czyli te miejsca,

w których wcześniej, zanim powstało pierwsze nowoczesne muzeum,

te dzieła sztuki były składowane, to były miejsca, które były nakierowane na zaświatę.

O te przedmioty miały służyć temu, aby zmarła osoba,

najczęściej ważna zmarła osoba, mogła wejść godnie do tej krainy wiecznego snu.

Tymczasem muzea są instytucją nakierowaną na przyszłość,

a więc mimo i szczęścia myślimy sobie, że muzea przede wszystkim składują przeszłość,

wielką przeszłość, to tak naprawdę idea muzeów to jest myśl o przyszłości,

to jest pewnego rodzaju dialog z przyszłością,

choć być może dialog nie jest najlepszym słowem,

ale dlaczego to usłysz Państwo w poniedziałek.

I również wizyta w muzeum?

Również wizyta w muzeum, chociaż właściwie bardziej powiedziałabym,

że na wystawie, na wystawie w żydowskim instytucie historycznym,

na wystawie, która opowiada o tym, jak pamięć przekładana jest na język sztuki, na język wizualny,

a zwłaszcza taka pamięć, która jest przerwana, tak jak pamięć po Zagładzie.

To jest bardzo ciekawa, mam nadzieję, że ta historia również Państwa poruszy,

o tym w jaki sposób polscy Żydzi, po zakończeniu II wojny światowej,

próbowali, nie mając języka do opisu zagłady,

mając świadków, zbyt wielu świadków, którzy mogliby przepisać swoją pamięć o powstaniu w getcie warszawskim,

potem bardzo szybko żyjąc w systemie politycznym, czyli mam na myśli Stalinizm,

który był przeciwko temu, aby Żydzi mieli odrębną swoją pamięć o II wojnie światowej,

w jaki sposób powstawały dzieła sztuki, w jaki sposób powstawały obrazy, które miały być

świadectwem.

Historia nie tylko o sztuce, ale też o tożsamości, też myślę o bardzo dziwnych, krętych czasem,

kompletnie zaskakujących drogach, którymi zmierza nasza pamięć.
Jeszcze wspomniałaś na początku o andzie Rotenberg, jej książka, rozrzut, to także dzieło wielu lat.
Tak, to dzieło wielu lat i myślę, że ten tytuł najlepiej opisuje tym,
czym jest nie tylko ta książka, takimi porozrzucenymi myślami,
ale także czym w ogóle jest sztuka tym razem współczesna, bo Anna Rotenberg to jest przede wszystkim sztuka współczesna,
choć ona się przed tym trochę wzbrania mówi, że w tej książce pisze nie tylko o współczesnej sztuce,
ale tak, myślę, że i o tym też z Andą Rotenberg rozmawiam,
że ten rozrzut opisuje też taką wielowymiarowość i ogromną złożoność tematyczną sztuki współczesnej,
bo rzeczywiście nie ma chyba takiego obszaru życia, którego sztuka współczesna i artyści współcześni by nie dotykali.
I powiem tylko jedno słowo jeszcze na temat tego poniedziałkowego raportu o książkach,
bo opowiemy też o ukraińskich muzeach w czasie wojny.
Co dzieje się z dziełami sztuki, które są wykradane, co dzieje się z dyrektorami, pracownikami muzeów.
Bardzo wyjątkowa opowieść, także zapraszam Państwa na ten najbliższy poniedziałek.
Fascynująco zapowiada się program w poniedziałek.
Od południa, od 14.00 mniej więcej będzie dostępny.
Zapraszam Państwa serdecznie.
Szanowni Państwo, raport o książkach, podobnie jak wszystkie inne odcinki naszego podcastu, powstaje dzięki Państwu.
Bardzo dziękujemy, że z nami jesteście.
RAPORT O STANIE ŚWIATA
Raport o stanie świata od marca 2020 roku rozwija się dzięki Państwa zaangażowaniu i szczodrości.
To dzięki Wam możemy opowiadać o świecie przy pomocy dźwięków.
Dzięki Wam ten program jest przygotowywany w profesjonalny sposób z zachowaniem najwyższej jakości,
bo na nią właśnie zasługują słuchacze raportu o stanie świata.
Z serca dziękuję wszystkim Państwu za wpłaty.
Wasza chojność jest dla mnie ogromnym zobowiązaniem.
Zbiórka na patronite.pl ciągle trwa, zachęcam do udziału.
Najchojniejsi patroni raportu o stanie świata to firma Ampio Smart Home.
Aureus, leasing, kredyt, ubezpieczenia, księgowość.
Sprawdź nas na www.aureus.pl.
Hotel Bania, termaliski, w Białce Tatrzańskiej, oferujący pakiety pobytowe z termami w cenie.
Mikoł Barczewski, 2005 Global.
Firma doradcza Credo.
Galmed, polskie pompy ciepła.
Sklep internetowy GoldSaver.pl, w którym sztapkę fizycznego złota kupisz po kawałku i bez wydawania jednorazowo dużych kwot.
KR Group, firma outsourcingowa. www.krgroup.pl

[Transcript] Raport o stanie świata Dariusza Rosiaka / Raport o stanie świata - 12 sierpnia 2023

Razem w przyszłość.

Polsko-Japońska Akademia Technik Komputerowych, Warszawa Gdańsk Bytom.

Michał Małkiewicz.

Northmaster, marka Łodzi Motorowych z Polski. www.northmaster.pl

Wydawnictwo Pascal, wydawca przewodnika Polska na weekend.

Firma Software Mill od zawsze zdalnie programują dla całego świata.

Dom wydawniczy Muza, bo świat nie jest nam obojętny.

Pure Play, transparentna agencja mediowa Digital i doradca w budowaniu kompetencji in-house.

Uber, myślimy globalnie, działamy lokalnie.

A także Budros, pompy ciepła.

Gruntowe pompy ciepła dla budynków przemysłowych i wielorodzinnych.

Kompleksowa obsługa.

Liceum Błęńskiej, Gdańsk Kowale.

Przemysłana edukacja w dobrym miejscu.

Piotr Bohnia.

Michał Bojko.

CIO Net and Digital Excellence.

Łączymy ludzi i idee.

Grupa Brokerska CRB.

Ubezpieczenie należności dla twojej firmy.

Bezpłatne porównanie ofert.

www.grupacerb.pl

Flexiproject.

Kompleksowy i intuicyjny system do zarządzania projektami i portfelami projektów.

JMP.

Z miłości do sportu, z najlepszych tkanin w sercu pod hala szyjemy dla was porządną odzież.

Balarnia Kawy La Caffo z Augustowa.

LSB Data.

Dedykowane aplikacje internetowe dla biznesu.

Masz pomysł?

Zrealizujemy go.

LSBdata.com

Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego.

Wydawca książek, serii Krótkie wprowadzenie.

Wszystko, co trzeba wiedzieć.

Leszek Małecki.

Aplikacja Moja Gazetka.

Polska proekologiczna aplikacja zakupowa z gazetkami promocyjnymi i nie tylko.

Moja gazetka.

Kupuj mądrze.

Firma Prosper z Sosnowca.

Hurtownia elektroenergetyczna i właściciel marki czystus.

Firma Odo24.

Optymalny, kosztowo, outsourcing ochrony danych osobowych.

Odo24.pl

TIKSTOPEL.

Niezależny serwis biletowy.

Przedamy bilety na twoje wydarzenia kulturalne i sportowe.

Drukarnia cyfrowa totem.com.pl

Wspieramy wydawców i self-publisherów.

Drukujemy najpiękniejsze książki.

Fundacja Wasowskich, opiekująca się z puścizną Jerzego Wasowskiego i wydawca książek Grzegorza Wasowskiego.

Szczegóły na wasowscy.com

Michał Wierzbowski.

Wayman, oprogramowanie wspomagające firmy inżynieryjne w zarządzaniu projektami.

Stworzone przez polskich inżynierów dla sektora projektowego.

www.waymansoftware.

Zenmarket, pośrednik w zakupach ze sklepów i aukcji w Japonii.

Zenmarket.jp

Dziękuję bardzo. To dzięki państwu.

Mamy raport o stanie świata.

W tym tygodniu Singapur świętował dzień niepodległości.

To miasto państwo, zwane czasem miniaturowym supermocarstwem,

przez wielu stawiane jest jako wzór błyskawicznego rozwoju gospodarczego, nowoczesności i porządku.

Z drugiej strony nie brakuje głosów krytyki, które zwykle dotyczą praw człowieka.

Jak podaje Amnesty International Singapur,

jest jednym z czterech państw świata, w którym obowiązuje kara śmierci za posiadanie nawet niewielkiej ilości narkotyków.

W ostatnich dniach wykonano dwa wyroki śmierci,

za co na władze Singapuru spadła ostra krytyka ze strony społeczności międzynarodowej.

Singapur drakońskiego prawa zmieniać jednak nie zamierza,

tym bardziej, że kare śmierci za przestępstwa narkotykowe

popiera przytłaczająca większość mieszkańców miasta państwa.

O szczegółach Marcin pośpiech.

Kiedy nie spełna 60 lat temu Singapur narodził się jako samodzielne państwo, jego przyszłość nie malowała się w jasnych barwach.

Mikroskopijny, zacofany, pozbawiony zasobów naturalnych kraj, z wieloecnicznym społeczeństwem, bez wspólnej tożsamości.

Za to z przywódcą, który miał marzenie i determinację,

by z Singapuru uczynić potęgę.

Niech nikt nie ma co do tego złudzeń.

Ktokolwiek chce rządzić Singapurem, musi być człowiekiem z żelaza.

Poświęciłem swoje życie, by stworzyć to miejsce.

I dopóki żyję, nikomu nie pozwolę go zniszczyć.

Likwa New rządził Singapurem przez 26 lat.
W tym czasie produkt Krajowy Brut do kraju skoczył o 2800%,
a Singapur stał się finansowym centrum świata,
obok Nowego Jorku, Londynu czy Hongkongu.
Mówią atakując mnie, że mam obsesję na punkcie zysków.
Oczywiście, że ją mam, ale dzięki temu istniejemy.
Gdybyśmy nie zarabiali, kto by za to wszystko płacił?
Jeśli słowo zysk stanie się obelgą, Singapur umrze.
Po zadążeniu do zysku, Likwa New miał także inną obsesję.
Był nieopórządek, bezpieczeństwo i dyscyplina.
Singapur słynął i słynie z drakońskich kar
oraz czasami mogących budzić zdziwienie zakazów.
Mówi singapurski historyk i publicysta dr Tamping Tijin.
W Singapurze obowiązuje m.in. zakaz sprzedaży i spożywania gumy do rzucia.
Do kraju możesz wwieść tylko niewielką jej ilość na własny użytek.
Z kolei już na miejscu nie możesz jej kupić,
chyba że jest to preparat leczniczy, dentystyczny i okażesz receptę.
Prawo przewiduje też karę za niespuszczenie wody w publicznej toalecie,
ale jest też wiele innych, dużo groźniejszych przepisów.
Na przykład w Singapurze jedna osoba jest uznawana przez władzę za publiczne zgromadzenie.
A więc samotnie stojąca osoba przed rządowym budynkiem
może zostać uznana za uczestnika nielegalnego zgromadzenia.
Największe kontrowersje budzi jednak polityka antynarkotykowa państwa.
W Singapurze posiadanie nawet niewielkiej ilości narkotyków karane jest śmiercią.
Tak w rozmowie z raportem mówi dziennikarka oraz aktywistka walcząca o zniesienie karę śmierci w
Singapurze, Kirsten Han.
Z reguły na karę śmierci w Singapurze skazywani są handlerze narkotykami.
Z mocy prawa sądy są zobowiązane do jej wymierzenia,
jeśli na przykład dana osoba została przyłapana na posiadaniu 15 lub więcej gramów heroiny.
W przypadku Marihuany karę śmierci jest wymierzana za posiadanie 500 lub więcej gramów
narkotyków.
To naprawdę surowe kary.
W ubiegłym roku karę śmierci wykonano na 16 osobach, w tym roku wykonano już 5 wyroków.
Wszystkie te sprawy dotyczyły przestępstw narkotykowych.
Za każdym razem, kiedy w Singapurze wykonywany jest kolejny wyrok śmierci, na kraj spada
międzynarodowa krytyka.
Global Commission on Drug Policy, organizacja zrzeszająca między innymi byłych szefów rządów,
zajmująca się polityką narkotykową, w wydanym oświadczeniu stwierdziła,
że zasady obowiązujące w Singapurze naruszają prawa człowieka, ponieważ zasądzane kary są
nieproporcjonalne do przewinień.
Postępowanie władz Singapuru potępiła także ONZ oraz Amnesty International.
Jak przekonuje rzeczniczka tej ostatniej organizacji, Kiera Sandziorzio,
nie ma dowodów na to, że kara śmierci skutecznie odstrasza handlarzy narkotykami.

W którym porównano sytuacje w Singapurze oraz w Hongkongu, w którym kara śmierci została zniesiona 30 lat temu.

Mówimy więc o dwóch miastach, o podobnym charakterze ze zbliżoną liczbą ludności.

Naukowcy chcieli sprawdzić, czy kara śmierci wpływa na poziom przestępczości, w tym na liczbę morderstw.

Okazało się, że nie ma takiego związku.

A zniesienie kary śmierci w Hongkongu nie spowodowało wzrostu liczby przestępstw.

Przestępczość w obu miastach utrzymuje się na zbliżonym poziomie.

Kara śmierci nie jest jakimś magicznym sposobem na zlikwidowanie przestępczości, jak często jest przedstawiana.

Podobne argumenty władz miasta nie przekonują.

Jak się zdaje, nie przekonują także samych mieszkańców Singapuru.

Według sondażu z 2015 roku przeprowadzonego na zlecenie gazety The Straight Times utrzymanie kary śmierci w Singapurze popierało 95% mieszkańców miasta.

W podobnym badaniu dwa lata temu było to 80%.

Zdaniem przeciwników kary śmierci wspomniane sondaże zakłamują rzeczywistość, ponieważ The Straight Times jest gazetą sprzyjającą rządzącym.

Ale bardziej wiarygodna analiza przeprowadzona przez socjologów z Uniwersytetu w Singapurze wskazuje, że za utrzymaniem kary śmierci jest 87% mieszkańców miasta.

Władze, broniąc swojej polityki, wskazują także chociażby na badanie kary śmierci przeprowadzone przez magazyn The Economist, z których wynika, że Singapur jest trzecim najbezpieczniejszym miastem świata.

Tak przed laty w rozmowie z BBC mówił ówczesny przywódca kraju Lee Kuan Yew.

Niektórzy wierzą, że będąc miłem dla przemytników narkotyków można stworzyć lepsze społeczeństwo.

Jeśli wybierasz się do Singapuru,

w samolocie tuż przed lądowaniem otrzymasz informacje,

że w mieście obowiązują bardzo surowe kary za przestępstwa związane z narkotykami.

Jeśli mimo to decydujesz się wywieźć nielegalną substancję,

co w konsekwencji może zniszczyć życie wielu rodzin,

jeden wyrok śmierci jest za małą karą.

Sprzedając narkotyki zabijasz jakąś rodzinę przez lata,

ponieważ musi się ona zmagać z uzależnieniem córki lub syna.

Czy Amnesty International ma błądę pojęcia o czym mówi?

Czy chociaż przez moment pomyśleli o tym, co mogłoby się stać?

Gdybyśmy zaczęli wysyłać tych wszystkich ludzi na pięć,

dziesięć lat do więzienia, musielibyśmy ciągle budować kolejne i kolejne więzienia.

Bo gdzie mielibyśmy ich wszystkich pomieścić?

Zyski ze sprzedaży narkotyków są tak potężne,

że pomimo kary śmierci znajdują się ludzie skłonni ponieść to ryzyko.

Krytycy antynarkotykowego prawa w Singapurze zwracają uwagę,

że przepisy obowiązujące w mieście w żaden sposób nie uderzają w tych,

którzy stoją za narkotykowym biznesem.

Jak mówi Chiara San Giorgio z Amnesty International, przyznają to same władze. Rok temu Minister Sprawiedliwości Singapuru w jednym z wywiadów stwierdził, że władze mają pełną świadomość, że drakońskie kary, w tym obligatoryjna kara śmierci za przemyt narkotyków, nie uderzają w narkotykowych bosów.

W tej samej rozmowie szef resortu sprawiedliwości przyznał, że zdaje sobie sprawę, że w roki śmierci z reguły zapadają na osoby z najniższych szczebli w hierarchii narkotykowego biznesu. Z naszych analiz wynika, że są to zwykle ludzie ze społecznych nizin, często nieznające języka.

Często oskarżonym odmawia się pomocy adwokata, np. w czasie składania zeznań na policji.

Wyroki zapadają na podstawie poszlak.

Wszystkie okoliczności sprawy nie są badane.

Patrząc to wszystko trudno nie odnieść wrażenia, ale cele za tę politykę płacą najbiedniej się zbiednych.

Raz jeszcze mówi dziennikarka oraz aktywistka walcząca o zniesienie kary śmierci w Singapurze, Kirsten Han.

Co to mówi o nas, mieszkańcach Singapuru?

W 2023 roku nadal wieszamy ludzi.

Potem, kiedy jest już po wszystkim, po prostu mówimy rodzinie, by zabrała ciało.

Jak to świadczy o naszym społeczeństwie?

Jak możemy twierdzić, że jesteśmy najwspanialszym krajem świata, jeśli po prostu mordujemy ludzi?

Wierzymy, że to działa, że odstrasza, ale nie ma na to dowodów.

Moim zdaniem to szokujące.

Jest wiele rzeczy, które sprawiają, że Singapur jest dobrym miejscem do życia, ale kara śmierci, która tu obowiązuje, jest czymś hańbiącym, sprawia, że jesteśmy okrutnym krajem.

Dla raportu Ostatek Świata, Marcin pośpiech.

29-letni polityk, znany krytyk korupcji zorganizowanych gangów kryminalnych, został zastrzelony po wiecu przed wyborczym, najprawdopodobniej właśnie przez członka gangu.

Policja zabiła bezpośredniego sprawcę zamachu i aresztowała sześciu podejrzanych, którzy są kolumnicznymi.

Przemoc i zorganizowana przestępczość to są jedne z głównych tematów kampanii przed wyborami 20 sierpnia.

Oczywiście dlatego, że stają się one plagą Ekwadoru, a władze nie umieją sobie z nią poradzić.

Moim gościem jest Mateusz Macini, socjolog, reporter,

latinoamerykanista, stały współpracownik gazety wyborczej i tygodnika polityka. Witam Pana, dzień dobry. Dzień dobry, dzień dobry Państwu. Ekwador przez dekady nie był kojarzony z przemocą państwa Ameryki Środkowej, Honduras, Salvador, Meksyk. To były miejsca, gdzie rządziły gangi, zresztą pewnie dalej rządzą, za chwilę może o tych krajach też porozmawiamy, ale zacznijmy od Ekwadoru. Dziś notuje większą liczbę morderstw niż Meksyk, co jest, no mówiąc delikatnie zaskakujące, bo w Meksyku od kilkadziesiątu lat trwa niemalże wojna domowa, ale skąd się ta przemoc wzięła w Ekwadorze w tych ostatnich latach? Myślę, że tutaj należy nakreślić troszkę szerszy kontekst, dlatego, że przyczyną tej destabilizacji Ekwadoru jest przede wszystkim destabilizacja całego regionu, oraz błędy popełnione przez poprzednie władze już w samym Ekwadorze. Dlatego, że Ekwador nie jest może krajem, w którym się tych narkotyków tak dużo produkuje, no ale ma to nieszczęście, że sąsiaduje, czy jest w ogóle w bliskim sąsiedztwie z dwoma krajami, które produkują kokainy najwięcej na świecie, czyli przede wszystkim Kolumbią i Peru. I rzeczywiście, jeżeli spojrzeć nad statystyki, no to jeśli chodzi o Ekwador, zmiana w ciągu ostatnich lat jest dramatyczna, to w porównaniu z 2020 rokiem, czyli zaledwie trzy lata temu liczba morderstw na 100 tysięcy mieszkańców wzrosła o 245%. To jest oszalamujący właściwie wynik. Rzeczywiście mamy tutaj problemy z gangami nieerdzennymi ekwadorskimi tak bardzo, ale też tymi międzynarodowymi, które po prostu w Ekwadorze działają. To są gangi przede wszystkim kolumbijskie, kartel Del Golfo, taki chyba najbardziej w tej chwili znany, rozpoznawalny i silny, no ale są też europejskie syndykaty kryminalne, albańskie, włoskie, które są odbiorcami tych narkotyków i również mają wpływ na sytuację w Ekwadorze. W dużej mierze to się zestabilizowało, dlatego, że Ekwador bardzo ciężko przechodził przez pandemię koronawirusa.

Gospodarka, ta oficjalna jawna się mocno zawaliła.
Dużo ludzi straciło źródło przychodu,
a w takiej sytuacji często jedynym sposobem na przeżycie
jest właśnie zwrócenie się do gangu,
bo gangi mają płynność finansową
i mogą zaoferować pieniądze właściwie od ręki,
więc zwiększyło się właśnie rekrutowanie,
czy tam odsetek populacji zaangażowany w działalność kryminalną.
No i tak jak wspomnieliśmy wcześniej więzienia,
nad którymi już od dobrych kilku lat,
zarówno ta obecna, odchodząca,
jak i poprzednia administracja, nie ma za bardzo kontroli,
to są jedne z najbardziej drakońskich,
jeśli chodzi o warunki więzień na całym świecie,
przerudnione i są też miejscami,
w których po prostu te gangi realnie w środku
prowadzą normalną działalność przestępczą,
czyli i rekrutują, i właściwie kierują,
nawet jeżeli są bossowie nakrotykowi,
którzy są zamknięci, to nie mają żadnych problemów,
tam korupcja jest niewyobrażalna
i system penitencjarny kompletnie się wymknął
spod kontroli władzy, co buduje
obraz kraju, który troszeczkę,
no nie bójmy się chyba tego zformułowania,
nasypie się od środka pod względem bezpieczeństwa publicznego.
Panie Mateuszu, wspomniał pan o tym,
co się dzieje w Kolumbii i w Peru, zwłaszcza w Kolumbii.
Tutaj niektórzy komentatorzy zwracają uwagę,
że to, co się dzieje we kwadorze,
jest po części również skutkiem,
można to nazwać sukcesu władz Kolumbii w ostatnich latach,
zwłaszcza porozumienia z Farkiem,
czyli z partyzantką lewicową,
która kontrolowała przepływ narkotyków przez kilkadziesiąt lat
i kontrolowała drogi z Kolumbii do portów ekwadorskich,
skąd te narkotyki szły dalej.
Jak nie ma Farku,
no to ktoś wchodzi w te rejony,
wchodzi w ten biznes i rozpoczyna się walka,
która kończy się zwykle tragicznie.
To na pewno jest prawda,
przy czym warto też dodać,

że ta walka wtedy też wychodzi po zagranicę Kolumbii,
dlatego że jeżeli sumować wszystkie te zjawiska
z Kalimako międzynarodowe,
które się wydarzyły w tym regionie,
w tej północno-zachodniej części Ameryki Łacińskiej,
no to widzimy, że bardzo dużo czynników jednocześnie
złożyło się w taką mozaikę,
która rzeczywiście wpływa,
no jest bardzo korzystna dla syndikatów kryminalnych.
No bo z jednej strony rzeczywiście mamy ten sukces częściowym,
nie orzukujemy się cały czas,
nie całkowicie w Kolumbii,
gdzie rzeczywiście z Farkiem udało się władzę dogadać
z inną partyzancką,
partyzancką marxistowską, ełenem.
Cały czas rząd Gustavo Pedro się próbuje dogadać.
Z kartelami się nie udało,
bo kartel Drogolfo zerwał w marcu
zawieszenie broni
i zabił kilkunastu policjantów
w takich skoordynowanych atakach.
No do tego mamy ogromną destabilizację polityczną w Peru.
Pamiętamy wszystkich grudzień ubiegłego roku
i te długie protesty.
No i też na taki trochę słoń w składzie porcelany tutaj,
czyli Wenezuela,
która jest państwem upadłym,
z którego od 2015 roku wyjechało 7 milionów osób
i która jest głównym czynnikiem destabilizującym
i wpływającym na działalność syndikatów kryminalnych,
bo tam gangi też zaczynają zarabiać na przemyśle ludźmi.
W związku z tym Wenezuela jest takim krajem,
z którym jest łatwo prowadzić operacje kryminalne,
bo nikt tam nie sprawuje de facto władzy.
Kolumbia w pewnym sensie musiała eksternalizować
swoje operacje właśnie takich krajów ekwador.
Z kolei w Peru mamy rekordową produkcję kokainy
i zresztą to portal inside krajem dobrze opisuje,
wyliczając te wszystkie statystyki.
No jeżeli mamy w tej chwili,
tak jak powiedziałem wcześniej,
rekordową produkcję kokainy w Peru,
rekordową produkcję kokainy w Kolumbii,

rekordowe odbiory kokainy w Europie,
która jest teraz głównym tym portem docelowym
i do tego dochodzi taka prosta,
ale dobrze obrazująca statystyka.
Guayakil, czyli ten największy port morski ekwadoru,
miesięcznie obsługuje 300 tysięcy kontenerów,
które wypływają stamtąd świat
i władze celne przyznają się,
że oni są w stanie co najwyżej przeszukać
20% tych wszystkich kontenerów.
No to mamy już wtedy obraz tego,
jak bardzo trudno sprawować władzę,
czy w ogóle patrzeć na ręce syndykatum kryminalnym.
Jeszcze jeden wątek chciałbym pociągnąć,
o którym Pan wspomniał, to znaczy
to co dzieje się w więzieniach ekwadorskich.
My w ostatnich miesiącach o tym mówiliśmy,
Pan wspomina ogromnej korupcji wśród służby więziennej,
za czasów odchodzącego obecnie prezydenta tego Guillermo Lasso,
również miały miejsce skandale wśród wojskowych.
Korupcja ma ogromny wpływ na to,
jak bardzo pozwalają sobie
na swobodę właśnie gangi kryminalne, prawda?
Tak i myślę, nie ma przesadza w stwierdzeniu,
że rzeczywiście te więzienia w ekwadorze,
tak samo zresztą jak więzienia w Ameryce Centralnej,
niestety nawet jeszcze może bardziej,
są punktami właściwie operacji kryminalnych,
co wynika z tego, że te służby nadzoru
czy służby mundurowe są niedofinansowane,
są bardzo często też zastraszane,
bo gangi są wszechobecne,
gangi bardzo dobrze infiltrują w ogóle służby mundurowe,
w związku z tym często nie mają narzędzi ku temu,
żeby się tym gangom przeciwstawić,
natomiast jeszcze jest taka prawidłowość,
czy takie zjawisko, które doskonale,
na przykład znamy z poprzednich lat z Kolumbii,
ale ono istnieje również w ekwadorze
i też w wielu innych państwach Ameryki Łacińskiej,
czyli to jest taka militaryzacja życia publicznego
oraz militaryzacja w ogóle służb mundurowych,
no bo w momencie, w którym w pierwszej redykcje

XXI wieku Amerykanie jeszcze za czasów Georgia Busha mieli taką bardzo wyraźną politykę eksternalizacji tego zagrożenia narkotykowego i właśnie do zbrajania, zalewania Kolumbii, ekwadoru Peru, bronią palmną i szkolenia tam na miejscu służb mundurowych, żeby w taki bardzo brutalny sposób rozprawiać się z gangami, no to wielu z tych ludzi, którzy zostali wtedy wyszkoleni przez Amerykanów, którzy dostali do ręki broń pułatomatyczną, tych sztuk broni setki tysięcy, czy dziesiątki tysięcy się pojawiły wtedy w Ameryce Łacińskiej, no po jakimś czasie po prostu albo odeszło ze służby i stało się bezrobotnymi, albo zostało wręcz wprost zwerbowanych przez gangi i albo działają na dwie strony, albo są byłymi funkcjonariuszami, w związku z tym doskonale znają i taktyki operacyjne i sposoby infiltracji i wszelkie inne metody walki z przystępczością zorganizowaną, w związku z tym de facto państwo jest kompletnie bezbronne w starciu z tymi wszystkimi gangami. W ogóle generalnie patrząc na to z zewnątrz, odnieś wrażenie, że większość państw, które mają tego typu problem, problem narkotykowy, czy problem gangów i karteli narkotykowych bardzo trudno sobie z tym radzić, ale wspomniał pan o Ameryce Środkowej. Nagle na lidera walki z zorganizowaną przestępczością wychodzi kraj, o którym mówiono jako o źródle wszelkiego zła i wszelkich problemów z tą przestępczością związanych. Mówię o Salvadorze. Od roku mniej więcej 70 tysięcy ludzi trafiło do więzień, do więzień, które scharakteryzował pan po krótkce, za chwilę mam nadzieję opowie pan o nich trochę więcej, ale proszę powiedzieć, jaki sposób na gangi ma prezydent Salvadoru Naib Bukele? Naib Bukele to jest prezydent, który rzeczywiście w tej chwili jest chyba najbardziej popularnym politykiem w całej Ameryce Łacińskiej. Jeżeli weźmiemy wszystko od Argentyny, aż po Meksyk,

to nie znajdzie się nikt z takim wysokim poparciem.
No jego poparcie społeczne w tej chwili dochodzi do 90%.
No i w dużej mierze jest to pokłosiem jego polityki
w twardej ręki, którą wymierzył właśnie przeciwko gangom,
przeciwko przestępczości zorganizowanej.
Tak jak wspomnieliśmy, Salvador razem zresztą z kondurasem
i Nicaraguą, trochę mniej Gwatemarą,
to jest taki region świata, który przez lata uchodził
za najniebezpieczniejszy na świecie.
Rzeczywiście jeszcze w połowie poprzedniej dekady
liczba zabójstw z bronią w ręku na 100 tysięcy mieszkańców
tam przekraczała, w ogóle 100 dochodziła do 120, 130.
To są niewyobrażalne odsetki, niewyobrażalne liczby.
Tylko wspomnę, że, przepraszam, że przerwę,
tylko wspomnę, że we kwadrorze 5 lat temu
to to było niecałe 6 osób na 1000 mieszkańców.
Także to pokazuje mniej więcej skalę problemu.
Pokazuje też też zmiany i w ogóle dysproporcje
pomiędzy różnymi częściami Mekii Łacińskiej,
no ale bukerę, tak jak powiedzieliśmy,
to jest w ogóle prezydent pochodzenia palestyńskiego,
który bardzo mocno się wyróżną na tyle innych
latenoamerykańskich liderów, bo jest taki nowoczesny,
mocno dba o wizerunek publiczny,
stara się odsinać o tej latenoamerykańskiej tradycji,
ale rzeczywiście z gangami walczy w sposób niewyobrażalnie,
wręcz nawet jak na tamten kontekst silny,
dlatego, że jego polityka silnej ręki polega mniej więcej
na tym, że do walki z gangami wysyła wojsko
i taką zmilitaryzowaną gwardię narodową.
Zmienia regularnie ustawodawstwo,
najnowsze ustawa z 26 lipca,
czyli sprzed kilkunastu dni daje prawo
wymiarowi sprawiedliwości do wprowadzenia kar więzienia
od 45 do 60 lat pozbawienia wolności
za działalność w zorganizowanych grupie
i jednocześnie może sądzić,
czy procesować właściwie sprawę
nawet do 900 osób jednocześnie,
jeżeli wszystkie są podejrzane o działalność zbrojną
w takiej grupie przestępczej.
Oczywiście wiemy, że to nie wygląda tak,
że mamy 900 ludzi jednocześnie na ławie oskarżonych,

tylko to jest po prostu taka trapa procesów,
które się wszystkim wylepia te same wyroki
w zależności od tego, na czym ich złapano.
I bukele walczy w sposób otwarty z gangami,
przeprowadza takie akcje,
jak chociażby niedawno w jednej z dzielnic,
nawet nie miast, tylko dzielnic,
zdominowanych przez gangi
wysłał po prostu 7 tysięcy żołnierzy
i tysiąc oficerów policji,
którzy wyłapywali wszystkich podejrzanych,
czy też nawet nie do końca podejrzanych,
którzy mogli mieć cokolwiek wspólnego z gangami.
Tam przede wszystkim mamy dwie organizacje,
nawet nie gangi, tam obowiązują jakieś słowo maraz,
czyli właśnie grupy bardziej,
które mocno na swoją tożsamość
stawiają nacisk, to jest MS-13
i Barrio DC-O, Barrio 18,
które niestety też mają całą masę nastolatków.
To się szacuje między 35-40% chłopców
w hondurasie wieku nastoletnim,
jest w jakiś sposób związana
z przesącością zorganizowaną.
No i bukele...
I w Salvadorze podobnie, jak rozumiem, tak?
W Salvadorze również, tak, tak, tak.
W hondurasie w Salvadorze i w sumie w Nicarago, i też.
I bukele w Salvadorze absolutnie nie bawi się w niuansowanie,
nie bawi się w szczegóły,
tylko po prostu chcą ich wszystkich zamykać.
Daje sobie frutki prawne do tego,
żeby właściwie trzymać ich w więzieniu bez końca,
dlatego, że co chwilę dopisuje nowe wyroki
czy zmienia ustawodawstwo w trakcie procesów
i buduje też takie megawięzienia.
To jest absolutna nowość w ogóle w tym
pejzażu mezoamerykańskim.
To są więzienia o zaostrzonym rygorze,
które są też mimo wszystko przerudnione cały czas,
ale z których nie ma właściwie żadnej komunikacji zewnętrznej,
które w przeciwieństwie do tych wezwadorze,
które są bardzo mocno kontrolowane.

No i w sąsiednim hondurasie na przykład, gdzie ta polityka bukele robi ogromne wrażenie i tamtejsza pani prezydent Xiomara Castro też się wzoruje na nim.

No ona z kolei ma taką fantazję, żeby zbudować osobną taką superkolonię karną i wszystkich liderów gangu wylapać i zamknąć ich w jednej kolonikarnej, gdzieś na wybrzeżu karaibskim, czy to się rzeczywiście stanie, to myślę zobaczymy za kilka miesięcy.

Jak rozumiem, to jest lewicowa polityk, prawda?

Tak, to jest lewicowa, ale to też jest ciekawy szczegół, bo to nie ma większego znaczenia ewidentnie, czy ktoś jest teraz lewicowy czy prawicowy, dlatego że przykład bukele w całym regionie pokazuje, że polityka silnej ręki przeciwko gangu ma duże poparcie społeczne.

No i jest to poparcie nieprzestadzone, bo ludzie naprawdę się boją, ludzie z powodu gangów uciekają, zwłaszcza do Stanów Zjednoczonych, to jest jeden z głównych motorów napędowych migracji.

No i właściwie gdzie nie popatrzeć w Ameryce Łacińskiej, gdzie w tym roku są wybory, we Kwardorze, w Argentynie, też rada moment wybory prezydenckie, referendum konstytucyjne w Chile, drugi koniec kontynentu, wszędzie bezpieczeństwo publiczne jest typowane przez elektorat jako ta najważniejsza składowa mojej decyzji i bez względu na to, czy kandydat rewizowy, prawicowy czy centrowy wszyscy opowiadają o zaostrzeniu polityki, no można nawet pęty do Ekwadoru tutaj zrobić, bo mamy takiego kandydata Jana Topicza, który jest chyba czwarty, jeśli się nie mylę, w sondażach, więc ma małe szanse na zwycięstwo, ale jego skoi się w Ekwadorze, nazywa ekwadorskim bukele, bo on powiedział, ja zrobię dokładnie to samo, co w Salvadorze

zrobił na ich bukele, też tych wszystkich liderów wyłapie i zamknę w superostrym więzieniu i tak rozwiązę ten problem.

Jeszcze warto wspomnieć, oczywiście, że to poparcie bierze się z tego, że bukele zdecydowanie ograniczył poziom przemocy w kraju. Tutaj te statystyki mówią o 57% obniżeniu.

W takim kraju, jak Salvador, to jest po prostu zasadnicza zmiana życia, prawda, dla milionów ludzi.

Absolutnie, to słuszne uwaga, że trzeba oddać bukele, rzeczywiście, jeżeli się spojrzy na dane liczbowe, no to ta polityka działa, tak, bo jak zaczynał być prezydentem na początku swojej kadencji ta liczba zabójstwa na sto tysięcy mieszkańców wynosiła pięćdziesiąt dwa. Teraz wynosi siedem przecinek osiem, więc to już jest gigantyczny skok, a żeby dać szerszy kontekst, to w 2015 roku ona wynosiła ponad sto, tak, czyli my jesteśmy z rząd wielkości właściwie, który się zmienił i ja to też mogę potwierdzić z moimi własnymi doświadczeniami z Hondurasu i Salvadoru, z pracy reportańskiej w tych krajach.

Ulica, jako przestrzeń publiczna jest niedostępna dla ludzi, którzy nie są związani z gangami, czyli po prostu po ulicach się no, że na pewno nie po zmroku i na pewno nie w niektórych częściach miast po prostu nie chodzi, dlatego, że ulica jest miejscem, w którym gangi rządzą i w którym gangi dokonują interesów czy, czy rozliczają się między sobą, również po prostu za pomoc

użyciem broni palnej, no i mówi się
o bukele takie ładne zdanie, które
myślę w dużej mierze jest prawdziwe, że on
odzyskał ulicy dla obywateli, że
obywatele wyszli na te ulicy, nie boją się
funkcjonować normalnie w przestrzeni publicznej.
Oczywiście gigantycznym kosztem
łamaniem praw człowieka, nadużywaniem
władzy i,
i polityką silnej ręki militarizacją
przestrzeni publicznej, ale
jak na razie rzeczywiście dane pokazują, że
mu się to udało.
To morderstwo Ferdynanda Ville
Vicenzio wstrząsnęło
korem. Jaka przyszłość czeka ten kraj?
To znaczy, czy on rzeczywiście w tej chwili
jest na
rozstaju dróg
i albo spadnie w przepaść
po prostu stanie się krajem upadłym, jak
niektórzy prorokują
albo ktoś
po prostu zrobi powtórkę z tego, co
dzieje się w Salvadorze i czy to w ogóle jest
możliwe w tej chwili, w tym stanie, w jakim
ten kraj się znajduje, żeby
to, co dzieje się w Salvadorze, ten
sposób poradzenia sobie
problemem mafii i gangów
został powtórzony we kwadorze.
Myślę, że byłoby ciężko, zwłaszcza, że
żaden z, z, z wiodących
kandydatów, którzy
mają największe szanse, żeby wejść do
drugiej rundy, czyli ani Luisa Gonzalez, ani
Oto Sonnenholzer, to są
kandydaci Lewicowi, oni nie mówią, aż tak
dużo o,
o problemie z kriminalizacją
życia publicznego raczej się koncentrują
na sprawach gospodarczych.
Myślę, że dużo nam powie

ta kampania wyborcze, która się teraz rzeczywiście odbywa, naznaczona tym tragicznym mordarstwem Fernando Villavicencio, dlatego, że teoretycznie wybory pierwsza, która wyborów prezydenckich była wyznaczona na dwudziestego sierpnia, jeżeli nikt nie wygra tych wyborów w pierwszej rundzie, no to będzie oczywiście druga runda, która dopiero w październiku i warto patrzeć na to, co się będzie działo w najbliższych miesiącach, dlatego, że ja myślę, że ekwador jest na granicy bardzo dużej niestabilności politycznej i to też widać w tych deklaracjach innych kandydatów, którzy wciąż uczestniczą w wyścigu, że jedno drugie oskarża o malwersację, o korupcję, nadużywanie finansowania, obranie pieniędzy od karteli i bez względu na to, kto wygramy się, że bardzo realna w tej chwili jest perspektywa, w której druga strona nie uzna wyników wyborów, będzie je kwestionować, będzie zarzucać oszustwo korupcję no i będziemy mieć wtedy kraj, który jest właściwie związany egzekutywy, pospawiony legislatury, bo wybory są jednocześnie do parlamentu i na prezydenta tym razem, który będzie właściwie eldorado dla przestępczości zorganizowanej, również dlatego, że ma po prostu dostęp do morza, ma duży port oceaniczny z którego łatwo przemycać narkotyki w szerszy świat, przede wszystkim do Europy. Mateusz Macini, socjolog, latyno-amerykanista, współpracownik gazety wyborczej i polityki był gościem raportu Ostatnie Świata. Dziękuję panu bardzo.

Dziękuję ślicznie.
Niezczęsto rozmawiamy
w raporcie o chorwacji,
co może zresztą sugerować, że w tym
państwie nie dzieje się źle,
a to przecież fascynujący kraj,
nie tylko turystycznie.
Turystyka to jednak koło zamachowe
tantejszej gospodarki.
To też pewna ucieczka
przed demonami przeszłości, przed wojną.
Chorwacja bywa nazywana laboratorium
przyszłości całych bałkanów,
choć często bliżej jej do Europy
niż do kolegów z bałkańskiego kotła.
O chorwackiej tożsamości,
historii, języku, kulturze,
ale też i o sporcie.
Powstała niedawno bardzo ciekawa książka
z jej autorką.
Rozmawiał Adrian Bąk.
A moim gościem jest Aleksandra Wojtaszek,
bałkanistka, dziennikarka i tłumaczka,
i Fiaka, sezon na chorwację.
Dzień dobry. Dzień dobry, bardzo mi miło.
Pani książka zaczyna się w miejscu,
w którym dla wielu przebywających
do chorwacji powinna się
skończyć, czyli gdy kończy się
lato, a zaczyna jesień.
Jesień w Dalmacji.
Pisze Pani w książce, że jeśli
każdemu wolno ocalić jedno na tym świecie,
to ja poproszę
o pierwszy dzień jesieni w Dalmacji.
No to proszę opisać ten dzień.
To jest dzień, który nigdy nie wiadomo,
kiedy dokładnie wypadnie,
ponieważ jest to święto ruchome.
Trzeba bardzo uważnie
przycząć się na chorwackim wybrzeżu
i czekać aż ten dzień nastąpi.
Czasem trwa to długo, ponieważ nigdy nie wiadomo,

czy na przykład będzie to połowa
września, może początek października.
Można go poznać po tym,
że pogoda się zmienia. To znaczy nadal
jest gorąco, nadal jest pięknie.
Z perspektywy Polaka ta pogoda jest cudowna,
ale coś drobnego się zmieniło.
Spadł jakiś zimny deszcz.
Wydawało odrobinę zimnego wiatru.
Ale przede wszystkim, nie wiem dlaczego,
ale jest coś takiego się dzieje,
że właściwie z dnia na dzień
Dalmacje opuszczają turyści istnieje
zresztą też.
Jest to bardzo dziwne wrażenie,
ponieważ przez te kilka miesięcy
sezonu wydaje się, że tak to po prostu
wygląda. To jest takie totalne.
Tam jest zawsze tłum, zawsze mnóstwo ludzi,
zawsze ruch, muzyka itd.
A potem tak nagle trochę jak na pstryknięcie
do Dalmacji wraca tak naprawdę
totalne życie, czyli do tych murów
miasteczek wracają uczniowie,
rodziny, nie ma turystów.
Zaczyna zbyć słyhać chorwacki
zamiast angielskiego, czy niemieckiego, czy polskiego.
Chyba, że przyjadą kibice piłkarstwy,
bo to jest chyba jeden z niewielu momentów,
kiedy ten chorwacki, nawet w trakcie
sezonu turystycznego zaczyna być obecny.
Tak, ale to tylko split ma ten.
Split jest wyjątkowy w tym sensie,
że Hajduk Split, o którym dużo w książce pisze,
jest tak bardzo kochany, że
Dalmaci są w stanie na ten jeden,
jedno po południe i wieczór, kiedy jest
mecz, odbić miasto z rąk turystów.
Turyści się trochę chowają. Czasami
nawet pytają, tacy przestraszeni Polacy.
Co tu się dzieje? Dlaczego nagle tylu chorwatów
na tym przecież naszym w sierpniu wybrzeżu?
A tu nagle, więc piłka nożna tak.

Piłka nożna to świętość i nawet w lecie.
No dobrze, skoro już o tej piłce nożnej
to powiedzmy kilka słów
więcej. Ta rozmowa dzisiejsza
ma być też w założeniu
pewnym portretowaniem, czy próbą
portretowania chorwackiej duszy.
I oni to robi odwołując się do języka,
do kultury, do historii, do polityki,
ale też do sportu właśnie.
Jako, że sport jest mi bliski
to nie mogę do tego nawiązać,
bo właściwie nie ma chorwackiej, czy
bałkańskiej duszy bez nacjonalizmów,
a nie ma nacjonalizmów bez piłki nożnej.
W ilu procentach chorwacka dusza
składa się z futbolu, albo
z tego dziecka, przekory i ludu,
czyli Hajduka Spito, który już wspomnieliśmy,
a tak pani właśnie nazywa ten klub
piłkarski dzieckiem, przekory i ludu.
No, tych procentów pewnie byłoby
sporo, natomiast
właśnie wybrałam też
zespół Hajduk Split, o którym właśnie pisze
o dziecku, przekory i ludu.
Trochę w kontrze do tego, o czym pan mówi,
czyli w kontrze do tego, że
nie ma bałkanów bez nacjonalizmu,
a bez nacjonalizmu
bez sportu.
Właśnie pokazuje tym przykładem tej zupełnie innej
trochę drużyny, która
owszem wpadła w latach 90.
przez moment w ten kocioł
nacjonalistyczny wtedy, kiedy było to bardzo
silne, ale tak naprawdę
przez większość swojej historii
była raczej związana z socjalizmem,
właśnie z ludowością,
z tym,
co się działo w Dalmacji w różnych
w różnych okresach.

I tak naprawdę była bardziej lokalna i do dzisiaj jest bardziej lokalna, bardziej związana ze Splitem i z Dalmacją, niż właśnie z tym takim chorwackim chorwackością jako czymś nacjonalistycznym. Dlatego też ta historia wydała mi się ciekawa, bo Hajduk zresztą był drużyną, która właśnie zanim Jugosławia socjalistyczna powstała, już ją reklamował niejako, promował ją. A też w latach po latach 90., kiedy przez moment faktycznie ten nacjonalizm był dość silny i również na stadionach poliudu, czyli na stadionie Hajduka, potem również nastąpił pewien odwrót i ten Split zawsze był trochę w kontrze do Zagrzebia. To jest oczywiście rywalizacja dwóch największych miast, ale to też jest... Niekróbow też, Dinamo Zagrzeb. Tak, Dinamo Zagrzeb, bo z Dynamem Zagrzeb był taki pomysł, że to będzie taka jedna, najważniejsza drużyna chorwacka. Tak sobie to Franjo Tuđman, czyli pierwszy prezydent, o którym na pewno będziemy dzisiaj wspominać. Ojciec chorwackiej niepodległości pokazuje cudysłowie, bo to oczywiście cudysłów, bo to bywa bardziej skomplikowane. On sobie wymyślił, że bardzo się bał tego, że w Chorwacji te regionalizmy są silne i że trzeba w Chorwację jak najbardziej centralizować, więc Hajduk był na bocznym torze, czego kibice Hajduka nigdy nie wybaczą Tuđmanowi ani Zagrzebiowi. Natomiast Dinamo Zagrzeb stało się właśnie tą drużyną, która miała jednoczyć Chorwatów. Chociaż ten nacjonalizm oczywiście, tak jak pani mówi, także w Zagrzebiu był obecny i był pewnym takim destylatem tych wszystkich nastrojów, czy właśnie tego, co działo się w Chorwacji

na przestrzeni lat, pisze pani też o ruchu tych najbardziej zagożałych kibiców, o ultrasach. Co decyduje właściwie o tym, że to właśnie w chorwacji? Czy co zdecydowało, że tam narodził się, czy został przeniesiony do Europy, jak twierdzi między nimi bohater pani książki, dziennikarz sportowy James Montagu, ruch ultrasów, czyli tych najbardziej zagożałych kibiców? No tutaj chyba znowu się miesza z jednej strony, coś, o czym zawsze trochę problematycznie jest mówić, czyli jakiś rodzaj mentalności tego uwielbienia właśnie dla sportu, ale też dla całej oprawy sportowej, ale też to, że chorwaci przecież byli zawsze marynarzami, zawsze pływali na statkach, a więc dzięki temu te idee mogły się szybciej rozprzestrzeniać. Tak się właśnie stało, czyli oczywiście ruch jakby kibicowski, ultrasowski narodził się w Ameryce Południowej, z tamtą zresztą przywieziono też nazwy, nie tylko samą oprawę meczów, ponieważ torcida, czyli nazwa kibiców Hajduka, to oczywiście jest przywieziona z Ameryki Południowej, ale nam się jakoś tak odruchowo kojarzy, że we Włoszech się w europejski ruch kibicowski narodził, a tymczasem on najpierw przeskoczył może, dzięki właśnie marynarzom a jednocześnie fanom piłki nożnej, którzy zaobserwowali to na Stadionach Ameryce Południowej, na Marakanie między innymi i przeskoczyli przez morza i przywieźli ten ruch właśnie do chorwacji, gdzie błyskawicznie został zakazany, co ciekawe, ponieważ władzy komunistyczne były

przerażone tym
hukiem, jazgotem, ale przede wszystkim
tym, że ta miłość do drużyny
nagle zaczyna przybierać właśnie jakies takie
no trochę jednak
nacjonalistyczno-szowinistyczne barwy,
bo skoro kochamy Hajduka, to nienawidzimy
na przykład Cirwenej Zvezdy z Belgradu
i kibice odczytali właśnie nekrolok
Cirwenej Zvezdy, to było w latach 50.
No i tak, władze komunistyczne się przestraszyły
i na prawie 30 lat zabroniły działalności
ruchu kibicowskiego, tym nie mnie
nie zmienia to faktu, że właśnie to tam
to w chorwacji narodził się taki nowoczesny
właśnie ruch, ruch kibicowski,
który miała oczywiście swoje jasne
i ciemne strony, o czym
to w tej książce doskonale wiemy.
Skoro wspomina pani o historii,
to oczywiście pani książka nie jest książką
turystyczną, też wspomnieliśmy o
turystach, czy o tym momencie, kiedy
zaczyna ich brakować w chorwacji,
ale ta turystyka jest właściwie
takim life motiwem tej książki.
Siłą rzeczy jest, bo chorwacja
dziś w całkiem dużym stopniu
polega na turystyce właśnie,
choć nie zawsze tak było, o czym też pani pisze,
były czasy
jak gdy miasta, czy wybrzeża, czy wyspy,
które dziś znamy ze zdjęć, czy pocztówek,
to było środki przemysłowe.
Kiedy to się właściwie zaczęło
i dlaczego? Turystyka? Tak, turystyka.
Turystyka zaczęła się już mniej
więcej w latach sześćdziesiątych, to znaczy
oczywiście w ogóle na początku,
może zacznijmy od na początku XX wieku,
czy kiedy chorwacja
była, wybrzeża chorwackie było
pod Austro-Węgrami, Dalmacja,

wtedy, znaczy, że zdarzało się czasem,
że się kompali pierwsi, pierwsi
na przykład oficerowie
i turyści się kompali, co wzbudzało
w lokalnej ludności, absolutny
szok i niedowierzanie, gdyż do tej pory
jedyna osoba, która mogła się
kompać się w morzu
bydło, czyściło się
baczwy, czyli buklaki
i ewentualnie ktoś był pijany, to mógł wpaść
do morza, ale to było absolutnie niepojęte.
Natomiast
zaczęli się kompać właśnie pierwsi
oficerowie i to dla wszystkich było
szokujące.
I to potrwało to dość długo, natomiast
gdzieś w latach sześćdziesiątych,
kiedy w ogóle turystyka też się rozwija
na masową skalę, dostrzeżono, że przecież
Chorwacja ze względu na swoje położenie,
ze względu na swój krajobraz, na swoją linię
brzegową, nie tylko długą,
ale też niesamowicie rozwiniętą, z czego
zresztą pochodzi geograficzna nazwa
typ Wybrzeża Dalmatyński,
że jest to przecież
świetne miejsce również do wypoczynku,
nie tylko do
rolnictwo oczywiście na Wybrzeżu Kamienistym
Chorwackim ciężko zawsze szło,
komuniści próbowali mocno
industrializować zakłady, różne zakłady
przemysłowe, stocznie między innymi
na Wybrzeżu, ale jakby
powstał pomysł, że przecież warto, żeby
powstały ośrodki przemysłowe, nad
morzem, w pięknym miejscu, w dobrym
klimacie, tylko że wtedy był zupełnie
inny pomysł na tę, na tę turystykę, to znaczy
w ogóle wtedy się okazało, że
nagle Ziemia przy morzu, która zawsze była najgorsza,
bo się na niej najgorzej uprawiało,

nagle gwałtownie zyskała na wartości,
ale też pomysł
był taki, że będzie się budowało
ogromne ośrodki przemysłowe, w których będą mogli
wypoczywać sami
ugosławianie przede wszystkim, ludzie, którzy ciężko pracują
przez cały rok w zakładach
przemysłowych, w fabrykach, ale też w armii
czy też dzieci tych ludzi,
będą mogły przyjeżdżać
do tych dużych ośrodków przemysłowych i tam
wypoczywać, powstało wtedy bardzo wiele,
bardzo ciekawych też z architektonicznego punktu
widzenia
uzdrowisk, które dzisiaj zazwyczaj
są takie perełki architektury modernistyczne
i zazwyczaj są w ruinie.
Powstały oczywiście też, ponieważ
ugosławiński socjalizm
był oczywiście specyficzny, to była ta
trzecia droga, więc Tito
zapraszał na przykład do filmów,
w których jego samego grał Richard Barton
zapraszał gwiazdy holiwoodzkie
do swojego ośrodka w Haludowie
obok Nakirkuczy
czy obok Dubrownika
był taki kompleks
hotelowy, który dziś niestety nazywa się
Zatoku Umarłych Hoteli, ponieważ
z niego ruiny. Jak to pani wspomina, to był
taki socjalizm rynkowy. Tak,
no to była próba lawirowania, to znaczy jak
Tito zorientował się, że
próbował zbudować w jeszcze większą, niż
ugosławię boukańską koalicję, zorientował się,
że z Moskwą mu nie po drodze,
że za bardzo jest, za bardzo
obrós w piórkę, że jest być silny
dla Moskwy, a też on nie chce
się podporządkować,
no to wtedy musiał też szukać innej drogi
żeby też ekonomicznie sobie poradzić,

więc to był, tam występowały
bardzo różne w tym socjalizmie
Titowskim aporie
sam pomysł na to
jak się ustawić międzynarodowo, czyli
to też nie jest tak, że cały czas
ze Związkiem Radzieckim te stosunki były
bardzo złe, one bywały lepsze lub gorsze
zależnie od różnych okresów
też i tego, kto był przy władzy w Związku Radzieckim.
Oczywiście z Europą
zachodnią również były prowadzone
i rozmowy, i handel itd.
Natomiast ten ruch państw nie zaangażowany,
który miał pokazać, że
istnieje trzecia droga w tym zimno-wojennym
świecie, to też bardzo ciekawe zjawisko,
które powodowało, że
np. do dziś można znaleźć, nie wiem, w Afryce,
w Algierii, np. jakieś budynki
budowane przez Jugosłowiańskich budowniczych
albo pomniki itd.
W Addis Abebe mamy
pomnik znanego socrealistycznego
jugosłowiańskiego rzeźbiarza, więc to był
ciekawym, natomiast największy problem
tego socjalizmu polegał na tym,
że Jugosławia była bardzo różnie
i też dość źle rozwinięta
w momencie, kiedy komuniści doszli do władzy.
I tych różnic nigdy się
między poszczególnymi republikami,
ale też w ramach republik, między centrami
i prowincją, tego się nigdy nie udało
zasypać i w pewnym sensie
być może te przepaści, które
w rozwoju były chyba tym
kamieniem u szyi socjalistycznej
Jugosławii. A to, co budowano
wiele z tego trzeba było
później prywatyzować, pisze pani też
o zjawisku, no właśnie, które także
położyło się cieniem na chorwację, czy na chorwacką

gospodarkę już w latach 90.
czyli właśnie o fali prywatyzacji
opisuje pani między nimi losy
fabryki Jugosłowiańskiego, giganta
odzieżowego, Kamęsko
i kobiec tam pracujących, które
po prostu masowo traciły pracę, jak można
rozumieć, to nie była jedna
fabryka, w której działo się takie rzeczy.
Nie, oczywiście, ja wzięłam tę fabrykę po prostu jako
przykład tego, jak wyglądała, ponieważ
można by takich, można mi napisać
całą ogromną książkę o tym i na poszczególnych
przypadkach pokazywać, co tam się tak
naprawdę działo i myślę, że to byłoby nawet całkiem
całkiem, całkiem ciekawa, ciekawa
rzecz. Ja wzięłam akurat Kamęsko, ponieważ chciałam
pokazać też, że te kobiety nie tylko one były
zwalniane, ale też one
i to się działo w wielu przedsiębiorstwach
bardzo długo pracowały bez
pensji, czyli wciąż pracowały
licząc na to, że w końcu kiedyś dostaną
zapłaty, wynagrodzenie za swoją pracę
i nigdy go nie dostały. To jest, to jest
skandaliczne i tak jak pan powiedział
przed chwilą, że, że ta turystyka
poniekąd jest lajd motywem tej książki, bo
to 25% PKB
chorwacji to turystyka, to ja mam wrażenie,
że właśnie takim nieustająco powracającym
i tym, co dla mnie ciągle powracało, jakby
w różnych historiach, to była właśnie
prywatyzacja i lata 90. oczywiście
są kluczowe dla współczesnej
chorwacji, ponieważ to jest uzyskanie
podległości, wojna, transformacja
ustrojowa. To ile, to jest dla nas
oczywiste, że pewne reperkusje wojny są
gdzieś widoczne, to
myślę, że dużo mniej się myśli o tym,
jak wielki wpływ na
współczesną chorwację na życie ludzi, dzisiaj tam miało

właśnie to przejście
z socjalistycznej Jugosławii do
chorwacji połączone przede wszystkim właśnie
z bardzo drapieżną prywatyzacją
z dość nieudolną często
prywatyzacją, z też
zmianą rynku zupełną, bo
nagle z dużego kraju
federacyjnego, co prawda,
jednak ograniczamy się do tej jednej Republiki
chorwacja to jest mały kraj, to jest kraj, w którym
w tej chwili nie mieszka nawet 4 miliony
ludzi, więc to też zupełnie zmieniło
krajobraz ekonomiczny i myślę, że
zwłaszcza w rozmowach ze starszymi
osobami, to
powraca jak mantra, ten temat, czyli
kiedyś pracowaliśmy i tu
padają nazwy, które ja już też znam
po prostu na wrywki poszczególnych
przedsiębior z wielkich fabrydów, nie wiem
dziurodziakowi, z lawąskim brodzie
i tak dalej, i tak dalej, które
są po prostu jakby symbolem innego
zupełnie życia, być może trudnego też,
ale stabilnego,
godnego w pewnym sensie, a potem
nagle, i to często nawet opowiadają mi
ludzie, którzy walczyli
przecież o tę niepodległą chorwację, o tę
zmianę ustroju, nawet zbrojnie, czyli
np. weteranii wojenni, opowiadają mi
o tym, że właśnie, najpierw opowiadają
cały czas o tym, jak ważna była dla nich
niepodległość, że chcieli, że chorwację, żeby się
oderwała, a potem nagle zupełna zmiana
narracji, okazuje się tak, ale wróciliśmy
z wojny, nie było dla nas pracy, naszą
fabrykę rozkradziono, ktoś się na niej
wzbogacił, niektórzy
wzbogacili się dramatycznie, co
problematyczne, jeszcze sobie pozwala
na taką szybką dygresję, że to trochę było

w planach, to znaczy
Franio Tudzman, właśnie ojciec chorwackiej
niepodległości, miał taki projekt, który
do dzisiaj wzbudza ogromne kontrowersje,
w którym mówił o takim społeczeństwie
wręcz trochę oligarchicznym, czyli że trzeba
wyłonić dwieście rodzin,
którym się da jakby władze i majątki
i one pociągną dalej za sobą kraj,
no jest to skandaliczny projekt i pomysł,
który nigdy nie wszedł jakby do końca
w życie, jawnie,
ale czy jakby podskórnie tak się trochę
nie stało, że rozwarwienie społeczne
w chorwacji nastąpiło, trochę tak.
To jeszcze tak poszukując tych śladów
przeszłości, wybierzmy się teraz
do takiego miasta,
jeszcze miasta, całkiem niedaleko
Zadaru, do którego też Pani
się wybierają i to nie raz, czyli
Benkowac, poszukując tych śladów
przeszłości, przeszłej
chorwacji, mało turystyczne miejsce,
jak wspomniałem,
miasto, które na razie jest miastem,
że ono też się wyludnia
i które niewątpliwie swoje czasy
światności mają już za sobą
i które też jest takim dobrym przykładem na to,
jak w ostatnich kilkudziesięciu latach
zmieniła się chorwacja. Dlaczego Benkowac?
Tak, wybrałam Benkowac
właściwie dlatego, że wydawał mi się
symptomatyczny po części. Oczywiście moja
personalna historia jest taka, że faktycznie
wracałam wielokrotnie, jak na tak małe
i właściwie zapomniane przez
wszystkich miasteczko, ja wracam do niego
wielokrotnie, często chorwaci się śmieją, ponieważ
mało, które chorwac odwiedził tyle rad
Benkowac, co ja, natomiast dla mnie
właśnie stało się symbolem tych zmian,

ale też jakby tej dumnej przeszłości
bardzo długiej, bo Benkowac to nie
jest miasteczko, które zostało założone, nie wiem,
w 40. którymś roku, tylko to jest przykład
tej chorwacji, ona można obejrzyć
zaraz obok rzymskie ruiny,
można obejrzyć kasztel założony
w XV wieku i tak dalej, więc mamy
jakby długie trwanie
i to czasem trwanie takie dość bójne,
bo bywały momenty, kiedy Benkowac,
należał na skrzyżowaniu różnych szlaków,
czasem tam się bardzo bójnie, handlowe życie
toczyło i tak dalej, mamy
całkiem porządną rozwój właśnie za czasów
Jugosławii, małe, ale prężne miasteczko,
blisko morza, więc jakaś turystyka
funkcjonuje, pociąg
został uruchomiony, którym można właśnie
dojechać do Zadaru
i wydaje się, że właśnie
że, że jest to takie
przyjemne, dobre miejsce
do życia, o czym zresztą bardzo chętnie
mi opowiadają ludzie, którzy sam
są przed wojną, co ciekawe i też ważne
i symptomatyczne, to jest
miasteczko, które było mocno mieszane
etnicznie, czyli serbsko-chorwackie
i żyje się tam ciekawie, tam w ogóle
jakaś kultura jest, coś się dzieje
i potem nagle przychodzi
wojna, ale to nie
wojna jest tutaj tak naprawdę kluczowa,
tylko przychodzi przede wszystkim prywatyzacja
i nagle okazuje się, że takie miasteczka, jak Benkowac
które mają też, z którego
wielu serbów wyjeżdża oczywiście na skutek
wojny, ale też potem
wraca, ale tak naprawdę
dla takich miasteczek, jak Benkowac, nie ma już
miejsca, ani pomysłu na mapie
Chorwacji. Na turystykę

taką dzisiejszą jest za daleko
od morza, nie jest wystarczająco
jakby prężne, ładne, ale
też przede wszystkim turyści dzisiaj oczekują,
że będą mieli do plaży 5 minut, a tutaj
trzeba by jechać 20 minut samochodem, więc
to już jest jakby nie dość.
Oczywiście te właśnie niejasne, prywatyzacyjne
plany, no i
sposób zarządzania miastem, to wszystko
pokazuje, jak, dlaczego
Chorwacja w ciągu ostatnich 30 lat, chociaż z jednej
strony, jeśli wpadamy do niej na chwilę
wydaje się rajem na Ziemi, to jednak
jest trudnym miejscem do życia.
W Benkowcu znajduje
pani też napis na
pewnym hotelu i tutaj użyję
lekkiej parafrazy ze względu na
oryginalnie zbyt wulgarny chyba język.
Pieprzyć wojnę, pieprzyć ją
po całości, nienawidzimy
1992, zjadajcie się
ludożercy. Kto mógł coś takiego
napisać? Jak często można
usłyszeć, czy przeczytać takie słowa?
To jest też ciekawe, dlatego że tam był
ogromny kontrast, bo z jednej strony
oczywiście w samym środku
Benkowca jest pomnik
Frania Tudzmana. Takich pomników
tutaj jest akurat specyficzna historia,
że tam niby była próba zamachu
oczywiście, ta próba zamachu z pistoletem
gazowym jest dość zabawna, ale
tak naprawdę takich pomników Tudzmana jest
po całej Chorwacji, zwłaszcza właśnie takiej
bardziej prowincjonalnej wszędzie one są.
Jest też pomnik oczywiście matki
Ojczyzny, która trzyma umierającego
właśnie obrońce Chorwacji na kolanach,
a więc z jednej strony jest cały ten,
jest też na jakimś sklepie właśnie

patriotyczny mural, wukowar, pamiętamy i tak dalej. I z drugiej strony jest taki podskórny bunt. Myślę, że to jest bunt po prostu, podejrzewam, że młodych ludzi bo to jest wysprejowane po prostu, którzy mają już dość, mają dość tej narracji. Jakby w Chorwacji jest taki właściwie to jest mem. Gdia si bio dvd set pyrwek, gdzie byłeś w 1991 i to sobie czasem zadają dzieciaki, które się urodziły później, jakby rzucają sobie takie pytanie, bo to jest pytanie, które w pewnym momencie legitymizowało wszystko. Nawet w pewnym momencie legitymizowało prawo do wypowiedzania się literacko. Był taki moment w historii Chorwacji, że bardzo wiele powstawało właśnie dzieł o wojnie przez kilka lat i sprawdzano najpierw biografię autora, czy on ma prawo się wypowiedzieć, czy tam był, czy w dobrej stronie i tak dalej. Więc więc jest bardzo wielu ludzi, którzy są bardzo zfrustrowani, zwłaszcza młodych, którzy mają już po prostu dość. Mają dość tego, że politycy, kiedy coś im nie idzie, pierwsze co robią, to zwrócają winę na serbów. Mają dość ciągłego przypominania przeszłości. Mają dość jakby tych odwołań nieustających, więc oni się buntują. Podejrzewam, że to właśnie nie ustaliłam, nigdy kto dokładnie to wysprejował, ale podejrzewam, że to jest ich właśnie sprzeciw wobec tej narracji, która stawia też wojnę w centralnym miejscu tej narracji. A z drugiej strony trudno jest też, mamy też ludzi, o których też pisze, czyli o weteranach, to stracone pokolenie, które nie może zrozumieć, jak to możliwe, że właściwie minęło 30 lat od wojny, a wszyscy już by chcieli

zapomnieć, bo im zapomnieć jest bardzo trudno,
więc ten konflikt tych dwóch narracji
jest chorwacji nadal bardzo widoczny.
A skoro wspomina pani o narracji, wspomina pani też
o weteranach, to właśnie ciekawy
jest to, że zwraca pani w kontekście
wojny też uwagę na słowa, na nazewnictwo
podkreśla pani, że chorwaci
są na wojnę, która rozegrała się na ich terytorium,
która dotknęła ich terytorium,
że oni tę wojnę określają mianem
wojno ojczyźnianej, że unikają
mówienia wojna domowa, że nie było
na tej wojnie komбатantów,
weteranów, ale byli obrońcy,
czy są obrońcy, których to ciekawa liczba
wciąż się zwiększa, to jest też
część pewnego mitu, wojny,
czy martyrologii wojennej, także
i w Polsce obecnej pod postacią
tego nieskazitelnego podejścia do
polskości narodowej, czy duszy romantycznej,
może to jest pewnego rodzaju ucieczka,
a może rzeczywiście tak należy
na to patrzeć i nic
nam do takiego postrzegania.
No i dla mnie bardziej interesujące,
niż samo, nie chciałam w książce
odtworzyć i właściwie tego nie robię
w żaden sposób losów dokładnych tej wojny,
podaję maksymalnie jakby krótkie
streszczenie dla niezorientowanego czytelnika,
ale myślę, że wiele pod względem
faktograficznym czy historycznym
o tej wojnie napisano,
a mnie właśnie interesowało to, w jaki
sposób wojna stała się
pewnym właśnie centralnym punktem
w chorwackiej historii, w jaki sposób
się o niej mówi, jakich słów się używa,
w jaki sposób się piętnuje osoby,
które próbują pokazać inną narrację
o wojnie, które próbują wskazać

na to, że ok, dobrze,
być może faktycznie walczyliśmy o niepodległość,
być może mieliśmy prawo, żeby się
odłączyć od Jugosław i mieliśmy prawo jakby
wyzwaleć swoje terytorium, ale hola, hola, to co
się wydarzyło, czyli wygnanie na przykład
i też morderstwa na ludności
cywilnej serbskiej w trakcie operacji
burza, którą się uważa,
za którą się świętuje w chorwacji z 5 sierpnia
jest rocznica i wielkie obchody
właśnie na wybrzeżu, ponieważ
to ta część chorwacji,
jakby kontynentalna część dalmacji
tam właśnie akcja burza była przeprowadzona.
Ludzie, którzy próbują
jakąś inną narrację, są często piętnowani
albo o tym mówią o wukowarży
w jakiś sposób inny niż taki
bogoi czyżniany, więc pytanie brzmi,
dlaczego, to mnie bardziej interesowało, dlaczego,
mówi, dlaczego chorwacja nie jest w stanie krytycznie
podejść do swojego zaangażowania,
ale też na przykład zaangażowania
w wojnę w Bośni, to jest jeszcze innym, dużo trudniejszym
tematem, ponieważ tu już jest bardzo trudno
bronić jakby chorwackich racji i
chorwackiego, jakby biało-czarnego postrzegania.
Więc to mnie bardziej interesowało, bo
wydaje mi się, że to jest ważne, zwłaszcza, że chorwacja
nie miała przez wieki
swojej państwowości, tak naprawdę
ma średniowieczne królestwo, a potem
jej ziemię dzisiaj wchodzące
w skład chorwacji są podzielone
różne organizmy państwowe, istnieje
jakaś tam świadomość czy tradycja, ale tak naprawdę
to nie ma żadnego
potem jest ze wspólnych organizmach
państwowych, a więc musiał
istnieć jakaś godzina zero, musiała
istnieć odwoływanie się do tradycji
faszystowskiego państwa, oczywiście było

bardzo problematyczne, niestety
bywały próby, żeby to robić.
Więc powstała, więc ta
wojna musiała stać się bardzo ważnym
elementem historii, chciałam właśnie
przeanalizować na podstawie tych bardzo, nie zawsze te słowa
oczekiwały, tym bardziej, że jest tutaj
pewna pułapka, wojna ojczyźniana,
czyli termin dosłownie przejęty z rosyjskiej
wielkiej wojny ojczyźnianej, po chorwacku
brzmi domowiński rad
i bardzo, bardzo często, ze względu
właśnie na ktoś, kto
zna polski, używa tej formy
wojna domowa, nawet są to często
dziennikarze, którym jest trudno wytłumaczyć, że
nie, to nie ma nic wspólnego, i się chorwatom
powiedzieć, że była to wojna domowa, tym bardziej
patriotycznie nastawionym, to prawdę
mówiąc, osają piany, bo to oznacza wówczas,
że ich cała, ich cała, ich walka o
niepodległość, o ojczyznę, wyzwalanie
traci zupełnie sens, więc
w tej wizji narodu, którą
chorwaci musieli sobie stworzyć, dość
szybko i dość gwałtownie, ponieważ
oczywiście chorwackie odrodzenie narodowej
stwarzanie się w postaci chorwata to XIX wiek,
tak jak to w większości narodów
słowiańskich, natomiast w latach 90.
to musiało ponownie zostać, ponownie musiała
zostać wymyślona, co to właściwie jest ta
chorwacja, złożona z
regionów o bardzo różnym przecieź
kodie kulturowe. Właśnie też chciałem
zapytać, kim właściwie jest ten
chorwat, tak nawiązując, czy prafrazując
to Pani pytanie, bo to nie jest takie
oczywiste, nie jest oczywiste, czy chorwacja
to w ogóle Bałkany, pisze Pani w książce
chorwaci na Bałkany spoglądali okiem
nie zawsze przychylnym, bo
jako katolicy potomkowie cywilizacji

łacińskiej odczuwali przynależność do Europy, tak zwanej środkowej, a nie kolegów Skotła. Chorwacja jest oczywiście zaliczana często do krajów słowiańskich, czy jest zaliczana do krajów słowiańskich, słowianie południowi, ale to nie są jedyne tropy przynależnościowe, o których też Pani pisze w książce, tropy, które sięgają nawet do Iranu. Kim siedzisz, czują chorwaci, bo dla krajów bałkańskich chorwacja jest trochę takim laboratorium przyszłości, także jeśli chodzi o kontakty z Europą, czy chorwaci czują się Europejczykami? Tak, chorwaci się bardzo czują Europejczykami i czuli się nimi od zawsze, stąd ten właśnie, stąd też ta ucieczka od Bałkanów, że chorwaci próbowali uciec od Bałkanów, jest w pewnym sensie zrozumiałe, ze względu na wszystkie konotacje, jakie reszta Europy, Europa Zachodnia zwłaszcza wpisała w tę nazwę i właśnie od tych stereotypów, typu kocioł bałkański, bałkanizacja i tak dalej, ale chorwaci bardzo się czuli właśnie, chociaż to też jest ciekawe, bo to nie jest takie oczywiste przez wieki chorwackiej historii, to labirowanie między wschodem i zachodem, nawet w kontekście chrześcijaństwa było bardzo dojmujące, zresztą tak samopodobnie jest z Serbią, co o czymś też się dzisiaj w Serbia wydaje się być zupełnie krajem, jakby absolutnie prawosławnym i bardzo bałkańskim, natomiast wystarczy pojechać do monastyrów powstałych podczas największej potęgi sierpskiej, czyli średniowiecznego państwa Nemaniciów, żeby widzieć, jak tam się łączą wpływy bizantyjskie z romańskimi,

to są bardzo ciekawe też architektoniczne,
w chorwacji też to widać, w chorwacji też mamy
w Poręczu na Istri,
wydawałoby się bardzo europejskiej,
mazylikę bizantyjską,
więc te wpływy
były zawsze dość
i chorwaci sobie tak lawirowali i wybierali
to, co chcieli, natomiast w latach 90-tych
zdecydowanie postanowili odciąć się,
chcieli się odciąć od Serbów, od Bośni
a więc od wszystkiego to się kojarzyło
z Bałkanami, z Bizancjum, z tą częścią
wschodniego chrześcijaństwa, więc
bardzo, bardzo, bardzo dążyli do Europy,
powstawały w czasie wojny, powstawały
takie piosenki, w których właśnie śpiewano,
że Europa, możesz
skończyć wojnę, pozwól chorwacji
być jedną ze swoich gwiazd, albo
właśnie gwałtownie zmieniano
nazwę kina, o czym też wspominam w Zagrzebiu,
kino Balkan, nagle stało się kinem Europa
dzisiaj zresztą już nie istnieje,
bo znowu jakby prywatyzacja
niejasne interesy, więc to też jest
taka bardzo, to jest bardzo sympatyczna historia.
Przechodzimy z Bałkanów samym być Europą,
po czym okazuje się, że ten kapitalizm
w wydaniu, w którym jesteśmy periferiami
i też w naszym w takim wydaniu trochę
napotystycznym nas, nas, nas
natomiast co do samej chorwacji,
to tak, to jest niesamowite
w chorwacji, to też dlatego jest
tak bardzo ciekawy kraj, że
jego regiony przez całe wieki
należały do innych
właściwie
do innych kultur, mamy tutaj kulturę
śródziemnomorską, przecież wybrzeże
dalmatyńskie pod panowaniem Wenecji
mocno zawsze ciążyło

ku kulturze śródziemnomorskiej.
Mamy Dubrownik, który w ogóle jest jeszcze osobną historią, ale też jest związany przede wszystkim z kulturą śródziemnomorską.
Mamy Zagrzeb, który jest przecież zupełnie środkowo europejski, jest podobny, jest jakby czuć tam cały czas ducha Austro-Węgier, mamy Sławonie, która jakby gdzieś najbliżej, która była pod panowaniem tureckim przecież bardzo długo, a więc należy do tych Bałkanów, ma ślady tureckiego panowania, które oczywiście były dość mocno usuwane, natomiast wciąż istnieją. To jeszcze na koniec artykuł Zero News.
Chorwacja świętuje wyjątkowy sezon letni po przystąpieniu do strefy Euro.
Dana opublikowane przez Ministerstwo Turystyki Chorwacji pokazują 12% wzrost liczby odwiedzających w porównaniu z 2022 rokiem. Ponad 9 milionów turystów odwiedziło Chorwację w tym roku, a przecież to jeszcze nie jest koniec sezonu i tu już moje dopowiedzenie.
W tym roku też, tak jak pani wspomniała Chorwacja przyjęła walutę Euro i dołączyła do strefy Schengen, można by pomyśleć, że no złote czasy nadchodzą czy już zawitały do Chorwacji, ale właśnie wielu miejscowych podobno nie jest aż tak zadowolonych ze zmiany waluty chociażby. To jest wyjątkowy czy wyjątkowo trudny sezon na Chorwację dla Chorwacji?
Mam wrażenie, że to jest jakby stały punkt Chorwackich mediów, czyli co roku jest trąbienie obiciu kolejnych

rekordów turystycznych, tak jakby wybrzeże było z gumy, nie wiem jakby to ten pomysł na to, że w Chorwacji będą przyjeżdżać coraz więcej turystów z coraz grubszyimi portfelami. Wydaje się być zupełnie nie przyszłościowa, jednocześnie nikt go nie poddaje, szczególnie pod namysł. Bardzo dużo się pisze w tym sezonie o tym, że w Chorwacji jest coraz drożej, że w Chorwacji jest wyjątkowo drogo. W Polsce i w Czechach pojawiły się już paragony grozy z Chorwacji z których wynika, że jest bardzo drogo. Z mojego małego śledztwa wynika, że aż tak dro... że to nie jest kwestia tego, że faktycznie ceny bardzo skoczyły na euro, tylko fak... w Chorwacji zawsze było dość drogo. Jedzenie jest droższe niż średnia europejska i było również 10 lat temu. Natomiast euro mam wrażenie, że nie tyle podniosło ceny, co uświadomiło pewne rzeczy, uświadomiło Chorwatom, ile tak naprawdę zarabiają i ile i ile tak naprawdę u nich różne rzeczy kosztują, ile kosztuje wynajem, ile kosztuje jedzenie. To jednym z takich jżobawnych przykładów jest to, że w Chorwackich... w Chorwackich milionerach nie mam miliona euro do wygrania, tylko milion kun został podzielony, także teraz chyba można wygrać 125 tysięcy euro. Ponieważ Chorwacja nie może sobie pozwolić na taką nagłą zmianę. Więc mam wrażenie, że nie wiem, jaka będzie przyszłość. Nie wiem, czy nie zaczynają, jakby cieszyć się, że... bo... że... że... że znowu jest kolejny rekordowy sezon, ponieważ wszyscy się ciągle boją i ja się szczerze mówiąc boję razem z nimi, że przyjdzie w końcu kiedyś kryzysowy sezon i... i okaże się,

że... że... że miejscowy nie mają z czego żyć. Natomiast moim zdaniem czasy nadchodzą ciężkie, ponieważ ceny będą rosnać, inflacja w Chorwacji rośnie, choć nie tak szybko, jak w Polsce od... przed czym przestrzegano w związku z tym, że Chorwacja przyjmie euro. Natomiast jest jeszcze jeden problem. Ostatnimi czasy w Chorwacji zaczynają się dziać anomalie pogodowe. Do tej pory Chorwacja była krajem znanym z pewnej pogody, tymczasem niedawno wydarzyła się burza tak gwałtowna, że... że kilka osób zginęło i że pozrywało dachy i katastrofa klimatyczna, która w pierwszym... pierwszym rzucie dotyka jednak lata w południowej Europie, które stają się nieznośne. Dotyka również Chorwacji, to jest widoczne w pożarach, to jest widoczne w temperaturach, które stają się nieznośne. Może się okazać, że dla części turystów za kilka lat Chorwackie Wybrzeże będzie nie do wytrzymania. Więc turystyka jako bardzo niestabilna gałąź gospodarki mimo wszystko, chociaż w Chorwacji się udaje. Do tej pory się udaje, udało się naprawdę dobrze przejść COVID turystycznie. Czy uda się przejść inflację, to, że Europa biednieje i że kryzys klimatyczny nadciąga, a właściwie już tu jest trudno powiedzieć. Chciałem skończyć tę rozmowę, ale sobie przypomniałem, że przecież nie powiedzieliśmy o najważniejszym. Pewnie i tak wszyscy czekają na wyjaśnienie tego słowa, które brzmi jak zaklęcie na stronie tytułowej pani książki, czyli FIAKA. Czym jest ta FIAKA? FIAKA to jest właśnie sztuka robienia niczego,

taka sztuka jakby...

Właśnie to jest dobry trop, ponieważ ja właśnie specjalnie uparłam się, żeby mieć chorwackie słowo w tytule, dlatego że uznałam, że nie może być tak, że od jakichś czasów skandynawskie słowa okazują się być ważne w lifestyle'u.

No jakby ja cenię architekturę design skandynawski, ich ustrój państwowi i tak dalej, ale może niech południowcy mówią nam, jak się przyjemnie żyje. No więc zamiast Higa ja proponuję FIAKA. FIAKA oznacza, że jeśli jest nam gorąco, albo po prostu czujemy się nie w pełni sił tego dnia, żeby nie pracować, to mamy prawo pozwolić sobie, żeby rozpuścić się, poczuć jedność z naturą, popatrzeć w dal.

I po prostu nawet jeśli czasem oznacza to marazm, nawet jeśli czasem to jest akurat negatywna strona tego, tego, tego pojęcia i tego stylu życia, nawet jeśli oznacza to czasem poddanie się i nie myślenie za wiele o przyszłości, o tym jak coś zmienić, to myślę, że akurat nam Polakom przydałoby się trochę FIAKI, przydałoby się to, żebyśmy czasem potrafili odpuścić i powiedzieć ok, jest dobrze tak jak jest, jest przyjemnie, wiaterek lekko, nademną szumi, słońce świeci, tak chcę żyć. No dobrze, to już odpuszczamy, nic, nic nie mówimy.

Zatapiamy się, roztapiamy się.

Bardzo dziękuję, Aleksandra Wojtaszek.

Dziennikarka, tłumaczka, bałkanistka, autorka książki, FIAKA

Sezon na Chorwację. Dziękuję bardzo. Była gościem reportu.

I to już prawie wszystko w tym wydaniu reportu o stanie świata.

Przypominam, że w poniedziałek
raport o książkach
w środę, jak zwykle,
sezon nieogórkowy,
a w sobotę,
również jak zwykle,
raport o stanie świata.
I to już prawie wszystko
w tym wydaniu raportu o stanie świata.
Przypominam, że w poniedziałek
raport o książkach, w środę
jak zwykle sezon nieogórkowy,
również jak zwykle, raport o stanie świata.
Dużo słuchania, dużo spotkań
z państwem, na które już
się cieszymy i zapraszamy na nie
serdecznie. Marcin Pośpiech,
Kryzwa Wrzakagata, Kaspro Lewicz,
Dariusz Rosiak, mówią
do usłyszenia.

Cześć!
Cześć!
Cześć!
Cześć!
Cześć!
Cześć!
Cześć!
Cześć!
Cześć!
Cześć!
Cześć!
Cześć!
Cześć!
Cześć!
Cześć!
Cześć!
Cześć!
Cześć!
Cześć!
Cześć!
Cześć!
Cześć!
Cześć!
Cześć!
Cześć!

Cześć!

Cześć!

Cześć!

Cześć!

Cześć!

Cześć!

Cześć!

Cześć!

Cześć!

Cześć!